**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWIVE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965 (227)

**prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr  
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz**

TREŚĆ **NUMERU**

**Str.**

**MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka (do­kończenie) 46**

**ZYGMUNT BROCKI: O kilku wyrazach, których podstawą jest**

**\*pło- 59**

**GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium 71**

**RECENZJE:**

**MARIA CHMURA: Maria Przetacznikowa: Rozwój struktury**

**i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym ... 82**

**ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Mikołaj Rudnicki: Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska. Cz. I — Wyłonienie się Sło­wian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne sie­dziby 86**

**W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . .' . 89**

**Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia  
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach**

**nauczycielskich.**

**Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.**

*PAŃSTWOWE* ***WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA***, ***MIODOWA 10***

***Nakład 2280 (2112*** 4- ***168). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 4,25. Papier üustr. kl.*** V,  
***70 g, 70*** X ***100. Oddano do składu 11 1 1965 r. Podpisano do druku w marcu 1965 r.  
Druk ukończono w marcu 1965 roku. Zam. 155, E-75. Cena 6 złotych.***

***LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4***

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

**REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)**

*TEORIA INFORMACJI A LINGWISTYKA***(dokończenie)**

1. ***KOD I KODOWANIE***

Jednym z podstawowych pojęć teorii informacji jest kod. Kod jest to system znaków konwencjonalnych służących do komunikacji (poro­zumiewania się). Kodowanie w sensie TI jest to przyporządkowywanie odpowiednim stanom nadajnika N (czyli wadomościom) odpowiednich stanów kanału K (czyli sygnałów). Dekodowanie jest procesem odwrot­nym: jest to przyporządkowywanie odpowiednim stanom kanału К (tj. sygnałom) odpowiednim stanów odbiornika O (tj. wiadomości). Funkcją kodowania obdarzony jest koder (C), funkcją dekodowania — dekoder (D).

Kod składa się z sygnałów (symboli), które są jednostkami dyskret­nymi (nieciągłymi). Przykładem kodu może być alfabet. Jednostkami dyskretnymi (sygnałami, symbolami) są w tym kodzie litery. W wy­padku istnienia ciągłego, niedyskretnego procesu komunikacyjnego, np. fali głosowej, przepływu prądu elektrycznego, aby otrzymać jednostki nieciągłe, musimy przeprowadzić operację kwantowania ciągu. Przez kwantowanie rozumiemy tutaj wydzielanie pewnych kwantów, tj. jed­nostek dyskretnych (sygnałów, symboli) z ciągów niedyskretnych. W przypadku ciągu fonicznego jednostkami takimi mogą być np. głoski, fonemy, sylaby, morfemy, wyrazy, grupy wyrazów, zdania. Wybór jed­nostki zależy od tego, który z poziomów języka chcemy badać.

Rozróżniamy kody równomierne i nierównomierne. Kod równomierny to taki kod, w którym liczba sygnałów w serii (w „wyrazie” kodu) jest stała. Załóżmy, że mamy nadajnik z repertuarem 8 jednakowych praw­dopodobnych wiadomości i kanał binarny, zero-jedynkowy. Stosując ogólny wzór na kod W = Ep, gdzie W = ilość wiadomości, E = liczba elementów (sygnałów) w kodzie (w naszym wypadku E = 2 — kanał bi­narny) i p = liczba pozycji w wyrazie kodu (tj. długość serii sygnałów), obliczymy, że p = logE W, czyli p = log2 8 =3. Wyraz naszego kodu będzie się składał z trzech sygnałów. W systemie binarnym, zerojedyn­kowym wyrazy te (8) zapiszemy: 000, 001, 010, 011, 100, 101, 110, 111.

Kod nierównomierny to taki kod, w którym poszczególne serie syg­nałów (wyrazy) odpowiadające różnym wiadomościom zawierają niejed­nakową liczbę sygnałów. Przykładem kodu nierównomiernego jest alfa­bet Morse’a, gdzie obok wyrazów jednopozycyjnych, np. e (kropka), mamy wyrazy 2-pozycyjne, np. a (kropka kreska), 3-pozycyjne, np. e (trzy kreski) itd.

Kod nierównomierny służy do optymizacji przekazywania wiado­mości. Ogólnie optymalizacja procesu komunikacyjnego polega na zwięk­szeniu szybkości przekazywania informacji, bezbłędności przekazywania sygnałów i oszczędności energetycznej tego procesu. Kod nierównomier­ny pozwala przyspieszyć przekazywanie informacji (i zaoszczędzić ener­gię), jest jednak ograniczony czynnikiem drugim, bezbłędnością przeka­zywania sygnałów

Załóżmy, że mamy przekazać wiadomość za pomocą alfabetu złożo­nego z czterech liter a b c d, z prawdopodobieństwami: p(a) — 1/2, p(b) = 1/4, p(c) = 1/8 p(d) = 1/8. Jeżeli wiadomość złożoną z 1000 liter zakodo­wać w tym alfabecie za pomocą kodu równomiernego złożonego z wy­razów dwupozycyjnych (p = log2 4 = 2), to na przekazanie całej wiado­mości zużyjemy 2000 sygnałów: zer i jedynek (w kodzie tym a = 00, b = 01, c = 10, d = 11).

Można jednak tę wiadomość zakodować za pomocą kodu nierówno­miernego, w którym litery o wielkiej częstotliwości (wielkim p) będą wyrażone za pomocą minimalnej liczby sygnałów w serii, a litery o ma­łej częstotliwości (małym p) — za pomocą większej liczby sygnałów w serii, np. a = 0, b = 10, c = 110, d = 111. Można obliczyć, jaki jest stopień optymalizacji naszego kodu. W wiadomości złożonej z tysiąca liter (wyrazów kodu) a powtarza się 500 razy, b — 250, zaś c i d po 125. Mamy więc 500 • 1 4- 250 • 2 4 125 • 3 4 125 • 3 = 1750 sygnałów. Dzięki zasto­sowaniu kodu nierównomiernego zaoszczędziliśmy więc 250 sygnałów, czyli przy przekazywaniu wiadomości kodem zyskaliśmy 1/8 czasu.

Przy konstruowaniu kodu nierównomiernego trzeba jednak pamiętać o czynniku drugim opytmalizacji, o bezbłędności przekazywania serii syg­nałów. Powstaje tutaj kwestia, w jaki sposób zapewnić odbiornikowi możliwość delimitacji serii sygnałów (w transmisji nie ma przerw między sygnałami i seriami sygnałów). Chodzi o to, aby odbiornik potrafił odróżnić np. serię jednosygnałową od dwu- i więcejsygnałowej (której częścią może być seria o mniejszej liczbie sygnałów). Problem ten rozwią­zuje się w ten sposób, że buduje się serię sygnałów tak, aby żadna seria o mniejszej liczbie sygnałów nie była identyczna z początkiem żadnej serii o większej liczbie sygnałów (por. nasz przykład: 0, 10, 110, 111).

Warto tutaj jeszcze zwrócić uwagę na związki między kodem opty­malnym a entropią (H) i redundacją (R).

Według jednej z tez Shannona granicą, do której może być dopro­wadzona długość wiadomości przy kodowaniu binarnym, jest ilość in- formacji w wiadomości czyli entropia H. W naszym przykładzie entropia rzędu pierwszego (nie mamy tutaj prawodopodobieństwa warunkowego) Hx = — (1/2 log2 1/2 + 1/4 log2 1/4 + 1/8 log2 1/8 + 1/8 log2 1/8) = 1,75 bita, a więc w wiadomości złożonej z 1000 liter ilość informacji Hi = 1750 bitów. Wynika z tego, że nasz kod (0, 10, 110, 111) jest kodem opty­malnym.

Obok optymalizacji kod powinien zapewnić także dokładność prze­kazywania informacji, tj. powinien likwidować pomyłki (szumy, zakłó­cenia) kanału, W roli korektora błędów występuje tutaj redundacja. Redundacja, jak już wiemy, polega przede wszystkim na uzależnieniu poja­wienia się pewnych sygnałów od kontekstu (w wypadku języka natural­nego — od jego struktury wewnętrznej); jest ona miarą ograniczenia swobody wyboru sygnału przez nadajnik (odbiornik), wynikających z jakichś reguł strukturalnych kodu.

Załóżmy, że jakiś sygnał w serii sygnałów (w „wyrazie” kodu, np. w a) został zniekształcony w kanale do tego stopnia, że odbiornik może go przyjąć jako sygnał innej serii (jako „wyraz” b). Załóżmy jednak, że w wysłanych seriach sygnałów jest duża redundacja, tj. duża zależ­ność od kontekstu i pojawienie się serii b w danym miejscu jest bardzo mało prawdopodobne: odbiornik więc tej serii nie przyjmie, lecz za po­mocą urządzenia korygującego wykryje błąd i przyjmie serię „prawdzi­wą” a. Wynika z tego, że im większa jest redundacja, tym mniejsza liczba pomyłek. Dlatego na przykład mimo zniekształconych niekiedy znaków pisma, przestawień lub opuszczeń części liter itp. potrafimy, po pewnej analizie, odczytać tekst rękopisu czy druku lub zrozumieć niezbyt wyraźnie mówiącą osobę.

Przykładem urządzenia korygującego jest literowanie przez telefon nazwisk za pomocą imion. Nazwiska, zwłaszcza obce, są w małym stopniu zależne od kontekstu, tak samo niewielka jest zależność pomiędzy posz­czególnymi sygnałami (literami, fonemami) w nazwisku; odznaczają się więc one bardzo małym stopniem redundacji. Natomiast pierwsze litery w imionach, zależne od całego kontekstu znanego i popularnego naj­częściej imienia odznaczają się wysoką redundacją, więc możliwość po­myłki jest tutaj minimalna i w praktyce wykluczona.

Innym sposobem unikania pomyłek jest powtarzanie serii sygnałów. Sposób ten jest szeroko stosowany w radiokomunikacji, zwłaszcza w zgła­szaniu i wywoływaniu stacji, np. „Tu Sokół, tu Sokół, tu Sokół, jak mnie słyszycie, jak mnie słyszycie, odbiór, odbiór”. Eliminacja pomyłek zarówno w pierwszym, jak i drugim przykładzie odbywa się jednak kosztem takich czynników optymalizacji kodu, jak czas i energia.

Istnieje jeszcze jedna zależność między kodem optymalnym a redun­dacją. Redundacja jest równa pewnej wielkości (n%), gdy przy przekła­dzie z kodu nieoptymalnego (o redundacji równej n%) na kod optymalny z taką samą liczbą symboli długość tego kodu optymalnego skraca się

1. **X** = n (równe wielkości redundacji). Ilustruje to nasz przykład z wia­domością czteroliterową a b c d, gdzie Ho = 2, Hi = 1,75, Hwi = 0,875» R = 1 —Hwi = 0,125 = 12,5 % = 7s. Przy zastosowaniu kodu optymal­nego (0, 10, 110, 111) zyskaliśmy właśnie Vs czasu, czyli tekst nasz skrócił się o 12,5 % swej pierwotnej długości (co jest równe redundacji).
2. ***JĘZYK JAKO KOD***

Jak już była o tym mowa w rozdziale 3, język jest jednym z kodów, można go więc badać metodami teorii informacji. Należy jednak przed­tem zbudować określony model języka i to model sformalizowany, gdyż. do procesu komunikacyjnego w sensie teorio-informacyjnym nieistotna jest semantyka; dla układu komunikacyjnego obojętna jest treść infor­macji, ważna natomiast (i jedyna!) jest jej forma. Dla układu komunika­cyjnego obojętne jest więc, czy przekazujemy na przykład wiadomość w rodzaju „Chłopiec wypił całą herbatę” lub „Kwadrat wypił całą szafę”, czy też „Trójkątny gęś będzie wczoraj stolica”. Dla języka naturalnego, służącego do porozumiewania się między ludźmi, zarówno treść, jak

1. forma są równorzędnymi i równie ważnymi komponentami informacji.

Modelem najbardziej przydatnym do naszych celów będzie model języka jako kodu z ograniczeniem prawdopodobieństwowym (probabilis­tycznym).

W kodzie tym stwierdzamy następujące ograniczenia:

1) Różna częstotliwość, tj. różne prawdopodobieństwo bezwarunkowe poszczególnych symboli (sygnałów). Symbolem będzie tutaj litera alfa­betu (w modelu języka pisanego), głoska, fonem, sylaba, morfem, wyraz, zdanie itp. (na różnych poziomach modelu języka mówionego).

1. Różne stopnie prawdopodobieństw warunkowych symboli (zależ­ności pierwszego, drugiego itd. rzędu). Zależności te, wynikające ze struktury języka, scharakteryzowane są przez entropię i redundację.
2. Ograniczenia wyższego rzędu nie dające się objąć entropią i redundacją i wynikające z suprastruktury, systemu semantycznego języ­ka, czynnika środowiskowego, sytuacyjnego itp. Ograniczeń tych w zasa­dzie nie bierze się pod uwagę w badaniach teorio-informacyjnych nad językiem.

Analizę języka-kodu należy zacząć od opisu własności statystycznych jego elementów. W języku pisanym za jednostkę elementarną (sygnał, symbol) przyjmuje się literę alfabetu. Pierwsza operacja jest bardzo prosta. Na podstawie dostatecznie długiego tekstu (im dłuższy tekst, tym pewniejszy wynik operacji) obliczamy (po ustaleniu liczby symboli) częstotliwość czyli prawdopodobieństwo pojawienia się danej litery w tekście [[1]](#footnote-1). Uzyskane dane przedstawiamy w formie tabelki. Oto przykład

częstotliwości występowania liter (pauzę — uważa się też za literę) w tekście polskim przytoczonym przez S. Maya (33, s. 368). Dla porówna­nia podaję częstotliwość liter w tekście angielskim (tab. 1).

Tablica 1

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| **Litera** | **Częstotliwość** | | **Litera** | **Częstotliwość** | | **Litera** | **Częstotliwość** | |
| **pol.** | **ang.** | **pol.** | **ang.** | **pol.** | **ang.** |
| - | **0,140** | **0,182** | **i** | **0,077** | **0,052** | **r** | **0,037** | **0,056** |
| **a** | **0,078** | **0,070** | **j** | **0,018** | **0,001** | **s** | **0,037** | **0,050** |
| **3** | **0,010** | **—** | **к** | **0,025** | **0,003** | **ś** | **0,006** | **—** |
| **b** | **0,012** | **0,011** | **1** | **0,017** | **0,028** | **t** | **0,029** | **0,086** |
| **c** | **0,036** | **0,023** | **ł** | **0,024** | **—** | **u** | **0,018** | **0,016** |
| **ć** | **0,004** | **—** | **m** | **0,023** | **0,021** | V | **—** | **0,007** |
| **d** | **0,029** | **0,031** | **n** | **0,043** | **0,058** | **w** | **0,037** | **0,012** |
| **e** | **0.064** | **0,108** | ń | **0,001** | **—** | X | **—** | **0,002** |
| **3** | **0,013** | — | **0** | **0,061** | **0,066** | **У** | **0,031** | **0,016** |
| **f** | **0,001** | **0,024** | **ó** | **0,007** | **—** | **z** | **0,055** | **0,001** |
| **g** | **0,012** | **0,016** | **P** | **0,025** | **0,016** | ź | **0,001** | **—** |
| **h** | **0,011** | **0,043** | **Q** | **—** | **0,001** | **ż** | **0,008** | **—** |

Następnie powtarzamy tę czynność dla połączeń literowych złożonych z 2, 3, 4 itd. liter (tabelkę dla pewnych par liter zob. S. May — 33, s. 369). Proces ten powtarzamy tak długo, aż otrzymamy dostateczny stopień przybliżenia do rzeczywistej struktury statystycznej naszego języka-kodu. Proces aproksymacji prowadzimy badając entropie i redundacje kolejnych rzędów; jeżeli przyrost kolejnych entropii i redundacji jest minimalny (to znaczy, gdy krzywe h i r przyjmują prawie stałą wartość), przybliżenie nasze w niewielkim tylko stopniu odbiega od stanu faktycz­nego danego układu. Granica absolutna tego przybliżenia jest z powodu przedstawionych wyżej ograniczeń nieosiągalna.

Po dokonaniu tych operacji obliczamy entropie (kolejnych rzędów) i redundację. Dla tekstu polskiego (którego alfabet składa się z 33 liter) otrzymujemy następujące wartości (w pracy Maya wartości te podane są przy zastosowaniu logarytmów dziesiętnych): H0^5,04, Нц^4,32,

H2^3,25, IIoo^0,97, Hw^0,2^20%, 0,8 ^80%.

O stopniu aproksymacji mogą nas poinformować także próbki ,,tekstu” otrzymane sposobem losowym z poszczególnych przybliżeń. Dla przykła­du podam kilka próbek „tekstu polskiego” zaczerpniętych z pracy Maya (33, s. 370—371):

1. Próbka rzędu zerowego — H0 (wszystkie litery z jednakowym pra­wdopodobieństwem): MZRLGNCYŁCCZNDWZKW ZUPKGCAŻWUSM.
2. Próbka rzędu pierwszego — Hi (uwzględnione prawdopodobień­stwo bezwzględne liter): NKRŁ CBAUAŁO NEC ŻNEED TJHUI PŁYMDCIKTIMCL.
3. Próbka rzędu drugiego — H2 (uwzględnione prawdopodobieństwo warunkowe liter — znana jest poprzednia litera): PARONETKOWA GDAKO JA M NACH TÁPU O MYW CI TYLEJODY E TYNYCE.
4. Próbka rzędu trzeciego — H3 (znane dwie poprzednie litery): OKOPOMENTA TYKA WSZCZA SPEŁNIERGI CZNIESZACH.

Jak widzimy, w próbce czwartej stopień zbliżenia do stanu rzeczywi­stego jest dość wysoki[[2]](#footnote-2).

Dla języka mówionego za jednostkę przyjmuje się najczęściej fonem lub sylabę, przy czym przeprowadza się operację kwantowania, wykorzy­stując przy tym cechy dystynktywne fonemu. Metoda ta została szcze­gółowo przedstawiona w pracy Jakobsona, Fanta i Hallego (36), a także w pracy H. Kučery (39), gdzie dla obliczenia entropii i redundacji posz­czególnych rzędów dla fonemów i sylab języka rosyjskiego i czeskiego dzięki zastosowaniu maszyn cyfrowych autor osiągnął wyjątkowo dokładne (do czwartego miejsca po przecinku) wyniki analiz.

Analiza strukturalno-probabilistyczna innych jednostek języka (morfemów, wyrazów, grup wyrazowych, zdań i semantemów) nie wyszła jeszcze poza stadium prób [[3]](#footnote-3).

1. ***METODY WYZNACZANIA ENTROPII I REDUNDACJI W JĘZYKACH NATURALNYCH***

Najlepszą metodą wyznaczenia entropii różnych rzędów (i na ich podstawie — redundacji) języka naturalnego jest sporządzenie tabel prawdopodobieństw poszczególnych symboli (liter, fonemów) oraz połą­czeń 2-, 3- i więcej elementowych danego tekstu przy wykorzystaniu do tych celów maszyn cyfrowych.

Po sporządzeniu tabel można przystąpić — korzystając z odpowied­nich wzorów matematycznych i tablic logarytmów (podających war­tości — p log2 p) — do obliczenia kolejnych entropii i redundacji.

Ta czysto mechaniczna metoda napotyka jednak na szereg trudności. Jest ona przede wszystkim niezwykle pracochłonna i w wielu wypad­kach niewykonalna nawet dla maszyn cyfrowych. Wynika to z prostego rachunku stwierdzającego, że ilość kombinacji rośnie w postępie geo­metrycznym, co można wyrazić wzorem К = ms (gdzie К — ilość kom­binacji, m — podstawa kodu, np. liczba liter w alfabecie, s — długość badanej serii sygnałów: s = 1, 2, 3, ..., n liter). W alfabecie np. polskim mamy (łącznie z pauzą) 33 litery (m = 33), dla połączeń jednosygnałowych wystarczy przeprowadzić więc 33 operacje (K = 331 = 33), dla połączeń dwuliterowych będzie już więcej — 332 = 1089, dla 3-litero- wych — 333 = 35.937, dla 6-literowych — 336 = 1.281.467.969 czyli

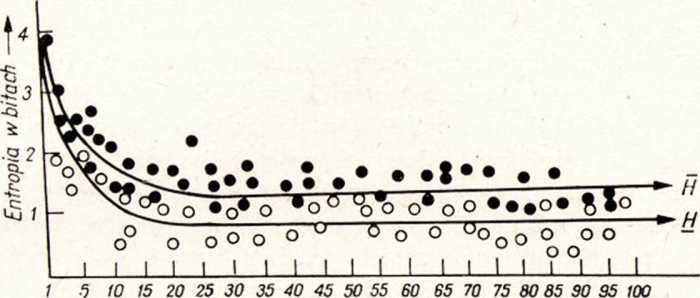
ponad miliard operacji. Jak wiemy, związki kontekstualne (syntagmatyczne) sięgają jednak głębiej, obejmują serie 10- i więcej elementowe, co daje liczbę kombinacji rzędu bilionowego i nawet nieskończonego.

W praktyce nawet przy zastosowaniu maszyn cyfrowych wyliczenia takie są więc niewykonalne. Na szczęście nie wszystkie kombinacje rea­lizowane są przez język, a właściwie tylko znikoma ich część jest spo­tykana w tekstach języków naturalnych. Np. liczba sylab lub morfemów waha się w językach indoeuropejskich w granicach 250—300. Jeżeli przyjąć, że sylaba lub morfem składa się średnio z 3 symboli (liter), to stwierdzimy, że język naturalny realizuje tylko ok. 0,8% wszystkich możliwych kombinacji 3-elementowych. Jeżeli zaś założyć, że wyraz składa się średnio z 2 morfemów (a więc z 6 symboli), to można stwier­dzić, że z ok. 1.300 milionów możliwych kombinacji język realizuje naj­wyżej kilka setek tysięcy (taki jest bowiem średnio pełen zasób wyra­zów przeciętnego współczesnego języka europejskiego) — czyli zaledwie ok. 0,02% wszystkich kombinacji. Przy wyższym s procent ten jest jesz­cze niższy.

Jedyną zaletą metody mechanicznej jest matematyczna ścisłość. Ze względu jednak na niemożliwość zastosowania tej metody do kombi­nacji bardzo wysokich rzędów, dokładniej charakteryzujących związki syntagmatyczno-kontekstualne danego tekstu (języka), stosuje się pow­szechnie — mniej dokładną — metodę eksperymentalną polegającą na kolejnym odgadywaniu liter nieznanego tekstu. W tym celu przygoto­wuje się dostatecznie długi i charakterystyczny tekst badanego języ­ka i wybiera się osobę lub kilka osób z wysoką znajomością języka, jego struktury statystycznej (częstotliwości symboli i ich prawdopodobień­stwa) oraz reguł gramatycznych (morfologicznych i syntaktycznych). Do­bór odpowiednich osób (do ekscerpcji tekstów literackich najodpowied­niejsi są filologowie) odbywa się za pomocą specjalnych testów i prób. Osoby te dysponują ponadto aparaturą pomocniczą w postaci tabel prawdopodobieństwa symboli i połączeń symboli niższych rzędów oraz różnego typu słowników i gramatyk danego języka.

Wybrana w ten sposób osoba (osoby) pyta (za pomocą pytań typu „Czy...?”) o pierwszą literę (fonem) tekstu; na pytanie eksperymentator odpowiada wyłącznie „tak” lub „nie”. Pytania padają tak długo, dopóki osoba pytająca nie „odgadnie” danej litery. Po odgadnięciu pierwszej pyta się o drugą, po odgadnięciu drugiej — o trzecią itd. aż do wyczer­pania wszystkich liter (łącznie z pauzami) tekstu.

Eksperymentator notuje za każdym razem liczbę pytań, co jest rów­ne entropii (warunkowej) danej litery. Jest zrozumiałe, że im dalszą pozycję w wyrazie tekstu zajmuje dana litera, tym łatwiej ją odgadnąć, co oznacza, że entropia danej litery zależna jest od jej pozycji w wyra­zie, a ściślej od liczby liter poprzedzających. Wielkości kolejnych H eksperymentator zapisuje i nanosi w postaci punktów na odpowiedni wykres. Przedtem jednak rezultaty te porównuje z wynikami innych osób odgadujących ten sam tekst oraz dokonuje eliminacji błędów (nie przekraczają one ± 5%), korektur i obróbki matematycznej. Wyniki eksperymentu przedstawia (typowy) wykres:



*Liter*

Krzywa H oznacza górną, a krzywa H dolną granicę entropii. Kółka czarne (dla górnej granicy) i kółka białe (dla dolnej granicy) oznaczają faktyczne rezultaty eksperymentu. Rozrzut ich jest spowodowany stru­kturą tekstu: morfemu, wyrazu, grupy wyrazów, na których granicy spotykamy wahania wielkości entropii (początek wyrazu lub morfemu ma wysokie H, koniec — niskie lub zerowe H). Linię ciągłą wykreśla się za pomocą metody tzw. najmniejszych kwadratów, której tutaj szcze­gółowo nie omawiam.

Tablica 2

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| **Język** | **Forma**  **(styl)** | **Liczba sym. w alfab. m** | | H0 | H, | H, | H3 | H8 | H, | R3 | r8 |
| **ros.** | **pis.** |  | 32 (z pauzą) | 5,00 | 4,35 | 3,52 | 3,01 | 1,36 | 0,19 | 0,4 | 0,73 |
| **»>** | »> | 31 (bez pauzy) | | 5,95 | 4,46 |  |  |  | o  rH  o |  |  |
|  | **ustn.** |  | 42 | 5,33 | 4,77 | 3,68 |  |  | 0,11 | 0,87 |  |
| **czes.** | **ustn.** | 35 | | 5,13 | 4,70 |  |  |  |  |  |  |
| **pols.** | **pis.** | 33 (z pauzą) | | 5,05 | 4,32 | 3,25 |  |  |  |  |  |
| **ang.** | **pis.** |  | 27 (z pauzą) | 4,76 | 4,03° | 3,32 | 3,10 | 1,87 | 0,16 | 0,35 | 0,61 |
| **>>** | **ustn.** |  | 42 | 5,38 | 4,71 |  |  |  | 0,12 |  |  |
| **niem.** | **pis.** |  | 27 (z pauzą) | 4,76 | 4,10 | 2,80 |  |  | 0,14 |  |  |
| УУ | >» | 26(bez pauzy) | | 4,70 | 4,10 |  |  |  | 0,13 | 0,42 |  |
| **włos.** | **pis.** |  | 22 (z pauzą) | 4,46 | 4,00 |  |  |  | 0,11 |  |  |
| >> | **ustn.** |  | 31 | 4,95 | 4,35 |  |  |  | 0,12 |  |  |
| **rum.** | **poet.** |  |  | 1  i | 4,21 |  |  |  | 0,10 |  |  |
| >> | **folki.** |  | ► 26  (bez pauzy) | >4,70 | 4,39 |  |  |  | 0,07 |  |  |
| » | **public.** |  | 4Д1 |  |  |  | 0,13 |  |  |
| j) | **potocz.** |  |  | 1 | 4,16 |  |  |  | 0,12 |  |  |

Stopniowe opuszczanie się krzywej H w kierunku osi iksów (a ściślej w kierunku pewnej paralelnej do tej osi prostej Hoc) pokazuje nara­stanie kontekstualnych (syntagmatycznych) związków w tekście w miarę wydłużania się badanej serii symboli. Te związki kontekstualne można wyrazić wzorem: Kn = H0 — Hn. Ściślej: Kn zawarte jest w przedziale (H— H), tj. (Ho — Hn) ^ Kn ^ (H0 — Hn). Krzywa przyrostu АН jest podobna do krzywej przyrostu A R (ze znakiem przeciwnym).

Metoda eksperymentalna i jej rezultaty zostały szczegółowo przed­stawione w artykule Piotrowskiej i innych (50).

Obliczone tą metodą, a także — dla mniejszych H i R — metodą mechaniczną wielkości entropii i redundacji różnych rzędów dla kilku języków indoeuropejskich (teksty pisane i mówione) przedstawia tabela 2, sporządzona na podstawie kilku prac.

Poza tym dla ang. Hoo = 1,40, Roo = 0,71, dla niem. Hoo = 1,60, Roo = 0,66, dla rum. Hoo = 1,30, Roo = 0,72, dla poi. Hoo = 0,97, Roo = 0,80.

1. ***ENTROPIA I REDUNDACJA JAKO CHARAKTERYSTYKA STRUKTURY***

***SYNTAGMATYCZNEJ JĘZYKA***

Entropia (wysokiego rzędu) jest to, jak już wiemy, ilość informacji zawarta w jednym symbolu (literze, fonemie) danego języka uwzględ­niająca stopień głębokości jego struktury, co scharakteryzowane jest przez redundację. Informacja ta nie uwzględnia jednak wszystkich poziomów struktury i jest jedynie, zresztą dość wysokim, przybliżeniem informacji o strukturze rzeczywistej języka. Im większe R (czyli im mniejsze Hw), tym struktura syntagmatyczna danego języka jest ściślej­sza, głębsza i zależności między poszczególnymi elementami języka są większe i bardziej skomplikowane i — odwrotnie — im R jest mniejsze (czyli im Hw jest większe), struktura danego języka jest luźniejsza i za­leżności między poszczególnymi jego elementami mniejsze i mniej skomplikowane.

Zastosowanie entropii (wysokich rzędów) oraz entropii względnej i redundacji pozwala więc uściślić pojęcie typu języka w lingwistyce ty­pologicznej. Jak wskazują na to dane z języka ang. (R3 = 0,35, R8 = 0,61, Roo = 0,71) i ros. (R3 = 0,40, R8 — 0,73, Roo ^ 0,80) oraz poi. (Roo ^ 0,80), typ syntetyczny, fleksyjny języka, jakim jest np. język rosyjski czy pol­ski, odznacza się większym R, czyli większą głębią strukturalną niż typ analityczny, pozycyjny, jakim jest np. język angielski. Wielkości R (przy dostatecznie wysokim H) pozwalają więc z ścisłością matematyczną usta­lić głębię struktury wszystkich języków świata i uszeregować je np. od języków najbardziej syntetycznych do języków najbardziej analitycz­nych.

Na podstawie dotychczasowych danych (obliczenia dotyczą tylko ję­zyków indoeuropejskich) można stwierdzić, że redundacja w tych języ­kach waha się średnio od 60—80%. Po uwzględnieniu danych z innych ję­zyków może się okazać, że średnia redundacja języków świata będzie nieco niższa.

Entropia i redundacja obok ich zastosowania do językoznawstwa typologiczno-porównawczego mogą być wykorzystane także do badań diachronicznych, historyczno-porównawczych. Znając H i К w poszczegól­nych warstwach chronologicznych danego języka można ustalić zasadni­czy kierunek jego ewolucji, od syntetyzmu do analityzmu lub odwrot­nie, przy czym H i R pozwala ustalić nie tylko ten kierunek, ale także szybkość i intensywność ewolucji. Za pomocą H i R śledzić rozwój poszczególnych poziomów języka: systemu fonologicznego, morfologicz­nego, syntaktycznego itp. Uwzględnienie redundacji pozwala ponadto uściślić takie pojęcie, jak „postęp” w języku.

Inną charakterystyczną cechą strukturalną typu języka jest krzywa wzrostu R dla kolejnych rzędów H, czyli krzywa przyrostu A r i A h dla kolejnych R i H. Krzywa przyrostów A r i A h (podobnie jak i krzy­wa R i H poszczególnych rzędów) jest różna w różnych językach świa­ta. Przy szybkim wzroście kolejnych przyrostów r i h (oraz R) i wcześ­niejszym osiągnięciu stanu granicznego (Rn = struktura za­czyna oddziaływać wcześniej i nie jest zbyt głęboka. Odwrotną sytuację mamy przy powolnym wzroście przyrostów.

Zastosowanie entropii i redundacji ma także duże znaczenie dla badań stylistycznych. Wielkości H i R poszczególnych rzędów będą różne dla stylu gazetowego administracyjnego, dla języka prozy, języka poezji, języka potocznego, żargonu itp., a także dla stylu poszczególnych autorów. Za pomocą H i R można więc ściśle scharakteryzować odrębności posz­czególnych stylów. Niektóre z wielkości H i R dla języka rum. przed­stawione zostały w tabeli; szczegóły znajdzie czytelnik w pracy Pio­trowskiego (51) oraz Nicolaua i innych (48).

1. ***REDUNDACJA I OPTYMALIZACJA JĘZYKA KODU***

Zastosowanie entropii i redundacji pozwala uściślić także wiele innych formuł lingwistycznych, zwłaszcza formuł opierających się na staty­stycznych i probabilistycznych właściwościach języka.

Dane z większości języków świata pozwalają np. sformułować tezę, że średnia długość minimalnej jednostki znaczeniowej (morfemu) jest odwrotnie proporcjonalna do liczby fonemów w systemie fonologicznym danego języka. Ilustruje to np. język hawajski, którego system fonologiczny złożony jest z 13 fonemów. Większość morfemów tego języ­ka składa się z dwóch zgłosek (tj. średnio z 4 fonemów), oprócz tego dość duża część morfemów składa się z 3 i więcej zgłosek, podczas gdy jednozgłoskowych morfemów niemal się nie spotyka. Odwrotną sy­tuację mamy np. w pewnych językach kaukaskich, w których liczba fonemów w systemie fonologicznym wynosi nieraz ponad 70. Tutaj nie­mal każdy fonem w wyrazie jest samodzielnym morfemem.

Zależność między długością morfemu a liczbą fonemów w danym systemie fonologicznym będzie zrozumiała, jeżeli podejdziemy do języka jako do rozumnie skonstruowanego kodu. Każdy morfem tego języka- kodu powinien być zakodowany za pomocą mnimalnej liczby symboli (fonemów); im większa jest liczba symboli (fonemów) w danym kodzie (systemie fonologicznym), tym mniejsza powinna być liczba kombinacji dla danego morfemu (tzn. tym krótszy powinien być morfem), gdyż w przeciwnym wypadku kodowanie odznaczałoby się zbyt dużą (i nie­potrzebną) redundacją. Interesującym w tym wypadku byłoby zbada­nie związku między redundacją, liczbą fonemów w systemie fonologicz­nym i średnią długością wyrazu lub między redundacją, liczbą wyra­zów i średnią długości zdania w języku, co pozwoliłoby skonstruować jednolity system statystyczno-probabilistyczny danego języka.

Dane te są istotne dla teorii tłumaczenia, dla przekładu zmechanizo­wanego, a także dla konstrukcji języka-pośrednika w przekładzie ma­szynowym, ogólnie — dla konstrukcji kodu optymalnego.

Pojęcie redundacji można stosować do różnych stopni warstw struk­turalnych języka, a także do kategorii gramatycznych. Weźmy np. takie zdanie polskie:

Moja mała dziewczynka siedziała wczoraj w domu Za pomocą pewnych symboli (P — zaimek, A — przymiotnik, S — rze­czownik, V — czasownik, p — przysłówek czasu lub czas w czasow­niku, d — przyimek lub końcówka przypadku) zdanie to można przed­stawić w formie:

P f sing A f sing Si f sing V p f sing p d S2 m sing d

Mamy tutaj 19 symboli. Jednakże symbole oznaczające pewne kate­gorie gramatyczne przy pewnych symbolach oznaczających wyrazy są tutaj zbyteczne, gdyż ich pojawienie się jest uwarunkowane obecnością takiego lub innego wyrazu w zdaniu. Np. liczba i rodzaj przy P, A i V zależy wyłącznie od liczby i rodzaju rzeczownika Si, czas przy czasowni­ku V określony jest już przysłówkiem p, zaś forma przypadku przy S2 uzależniona jest od przyimka d (lub odwrotnie). Po dokonaniu elimi­nacji symboli niepotrzebnych zdanie to można przedstawić w formie:

(P A Sj) f sing V p S2 m sing d (11 symboli).

Wynika z tego, że do zbudowania tego zdania w kodzie optymalnym

19 — ii

wystarczy 11 symboli, czyli R = —— « 42 %.

X У

To samo zdanie przełożone na język angielski odznacza się mniejszą redundacją:

*My little girl was sitting yesterday at home* co można zapisać w formie symboli:

P A Si (f) sing V p p d S2

Na 10 symboli tylko 1 (p = yesterday lub was) jest zbyteczny, redundacja

jest więc tutaj bardzo mała (R = ——)i wynosi zaledwie 10%. Język

angielski reprezentowany przez to zdanie jest więc bardzo zbliżony do kodu optymalnego.

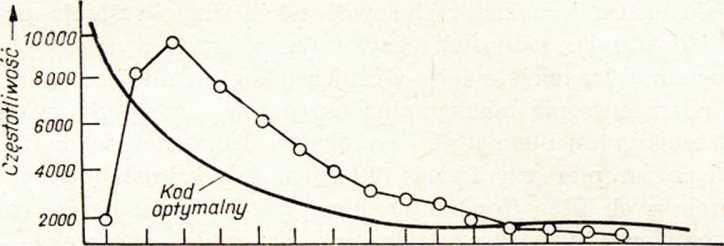
Przy przekładzie z jednego języka na inny znajomość redundacji jest więc dość istotna. Dotyczy to także entropii warunkowej. Stwierdzono np. taki interesujący fakt, że przy przekładzie z języka angielskiego na nie­miecki na jeden bit informacji w tekście angielskim przypada 1,22 bita informacji w tekście niemieckim, a przy przekładzie odwrotnym, z nie­mieckiego na angielski, na jeden bit informacji w tekście niemieckim przypada tylko 1,07 bita w tekście angielskim. Interpretację tych zależ­ności podaje Paduczewa (42, s. 136).

Redundacja ma wyjątkowe znaczenie dla rozumienia zniekształco­nego tekstu (pisanego lub mówionego). Można ją traktować jako tę część informacji, która znana jest odbiorcy przed poznaniem tekstu,, oczywiście pod warunkiem, że zna on statystyczną i probabilistyczną strukturę danego kodu-języka. Im bardziej zniekształcony jest tekst, tym większą rolę w jego zrozumieniu odgrywa redundacja. Ma to rów­nież związek z psychologią przekazywania i odbierania wiadomości. Od­biorca przyjmuje bowiem komunikat językowy nie jako kolejne, linio­we następstwo symboli (liter, fonemów), lecz większymi grupami, z pewnym zatrzymywaniem się lub wybieganiem niekiedy naprzód (ko­niec wyrazu jest najczęściej znany już po kilku literach lub fonemach).

Niezależnie od wysokiej redundacji, która zapobiega pomyłkom w zrozumieniu zniekształconego tekstu, w językach naturalnych obser­wujemy także (jak już wiemy) proces przeciwny — tendencję do opty­malizacji kodu. Podam tylko dwa charakterystyczne przykłady tej ten­dencji:

W większości języków świata (także w ros. i pol.) ogólna liczba sa­mogłosek jest o wiele niższa od ogólnej liczby spółgłosek. Liczba cech dystynktywnych samogłosek jest niższa od liczby takich cech spółgło­sek, częstotliwość zaś samogłosek (zob. tabela w rozdz. 11) jest o wiele wyższa od częstotliwości spółgłosek. Przekładając to na język teorio- informacyjny stwierdzimy, że serie o największym prawdopodobień­stwie (samogłoski) zakodowane zostały za pomocą najmniejszej ilości sygnałów (cech dystynktywnych), czyli język (na poziomie fonologicznym) zbiża się w wysokim stopniu do kodu optymalnego.

Innym przykładem tendencji o optymalizacji języka-kodu jest za­leżność między długością i częstotliwością wyrazu: im dłuższy wyraz, tym jest on rzadszy: wyjątek stanowią tutaj jedynie wyrazy jednoli­terowe, które są również rzadkie, co uwarunkowane jest ilością fone­mów (przede wszystkim samogłosek) w systemie. Zależności te przed­stawia wykres (dla 36.300 wyrazów języka ang.):



***1 2 3 4 5 6 7 8 3 W 11 12 13 14 15 16***

***Długość wyrazu* —►**

1. ***ZASTOSOWANIE ENTROPII* W *FONOLOGII*, *MORFOLOGII I SKŁADNI***

Pojęcie entropii ma także wyjątkowe znaczenie dla fonologii (syn­chronicznej i diachronicznej), a zwłaszcza dla takich kwestii, jak pro­blem pozycji fonologicznych, a także dla morfologii (delimitacja morfemów) i składni (pozycje syntaktyczne).

Za pomocą entropii można uściślić pojęcie ładunku funkcjonalnego (ang. functional load, ros. funkcjonalnaja nagruzka) opozycji fonologicz­nych. Dotychczasowe traktowanie tych opozycji jest związane z liczbą minimalnych par zawierających daną opozycję typu tom-dom, kra-gra itp. Dzięki entropii można ściśle określić liczbę morfemów zawierają­cych daną opozycję i to w zależności od długości morfemów. Możliwości dystynktywne danego systemu fonologicznego można więc oceniać miarą informacji zawartej w średnim fonemie danego systemu.

Ma to wyjątkowe znaczenie dla diachronii, czyli rozwoju fonologicz­nego danego języka. Na przykład przy przejściu jednego systemu fono­logicznego w inny bardzo często dwa fonemy lub kilka par fonemów zlewa się w jeden fonem (jedną parę fonemów) i możliwości dys­tynktywne systemu zmniejszają się. Różnicę H—H \* (gdzie H = ilość informacji w fonemie systemu pierwotnego, H \* = ilość informacji w fonemie systemu pochodnego) można uważać za ładunek funkcjonal­ny właściwy danej opozycji. Ta część ładunku funkcjonalnego, która odgrywa zasadniczą rolę w opozycji fonologicznej, wyraża się wzorem:

\_ \_ H-H\*

H

Entropia i redundacja pozwala także uściślić takie pojęcia fonologii (i składni), jak „pozycja maksymalnej dyferencjacji”, „słaba i mocna pozycja”, „pozycja neutralizacji” itp. Stopnie „słabości” pozycji można określić wielkością redundacji średniego fonemu w danych warunkach, zaś „pozycję maksymalnej dyferencjacji” — wielkością entropii względ­nej danego fonemu w danej pozycji. Za pomocą entropii można okreś­lić także pozycję strukturalną fonemu, np. pozycję na początku wyrazu lub morfemu, w końcu wyrazu, pozycję po pewnej klasie fonemów itp. To samo dotyczy pozycji syntaktycznych: pozycji podmiotu, orzeczenia, przydawki, dopełnienia, okolicznika, pozycji wyrazów „pełnych” i wy­razów pomocniczych itp.

Pojęcie entropii można zastosować także dla określenia granic ele­mentów tekstu, tj. jednostek języka (zdań, grup wyrazowych, wyra­zów, morfemów, a także sylab). Granicą taką jest miejsce styku entropii minimalnej z entropią maksymalną (czyli tzw. „szczyty” entropii) mię­dzy poszczególnymi elementami w tekście. Taką metodę delimitacji za­stosował po raz pierwszy Harris (30). Jest to po prostu metoda odgady­wania kolejnych liter (fonemów) nieznanego tekstu (zob. rozdz. 12). Koniec morfemu lub wyrazu odznacza się małą, początek — wielką entropią, granica przebiega między tymi dwiema wielkościami. Na ta­blicy 3 przedstawiony jest przykład polski (granice oznaczone dwiema pionowymi kreskami).

Tablica 3

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| **Liczba pytań chaotycznych** | **16** | **7** | **5** | 1  **2** | I  **19 12** | **8** | **3** | **2** | I  **1 1** | **1** | **15** | **8** | **5** | **1** | **1** | **2** | **1** | **1** | **1** | **1** |
| **Sekwencja** | **m** | **o** | **i** | **a** | **к 1 o** | **1** | **o** | **г** | **o tu** | **a** | **c** | **li** | **u** | **s** | **t** | **e** | **c** | **z** | **к** | **a** |
| **Liczba pytań systemowych** | **5** | 1  **4 3** | | 1  **2** | **5 ! 3** | **3** | **2** | **2** | **1** i **1** | **i** | **5** | **3** | **3** | **i** | **1** | **2** | **1** | **1** | **1** | **1** |

Przedstawione tutaj, nie wszystkie zresztą, możliwości zastosowania pojęć teorio-informacyjnych (układ i proces komunikacyjny, kod, ko­dowanie, optymalizacja kodu, entropia i redundacja) do badań lingwi­stycznych pozwalają uściślić wiele intuitywnie lub szacunkowo tylko wyprowadzonych charakterystyk języka i to zarówno w płaszczyźnie synchronii (opis jednego systemu i porównanie systemów), a także diachronii (opis systemu w rozwoju).

Istnieją jednak pewne ograniczenia w stosowaniu metod teorioin­formacyjnych w badaniach lingwistycznych. Ze względu na ściśle ma­tematyczny charakter tej teorii metodami jej można badać jedynie for­malne, a ściślej kodowe aspekty języka, tj. pewien sformalizowany, statystyczno-probabilistyczny model języka. Inny ważny komponent języka, semantyka, mimo pewnych prób stworzenia semantycznej teorii informacji opierającej się przede wszystkim na semantyce logicznej G, jak dotąd nie został szczegółowo w teorii informacji opracowany. Poza zasięgiem teorii informacji pozostały także inne komponenty języka. Mowa, jak wiemy, poza wiadomością niesie jeszcze informację o odcie­niach emocjonalnych, akcencie logicznym, informację o charakterysty­ce mówiącego i sytuacji, w której odbywa się proces komunikacji. Na­leży ponadto stwierdzić, że teoria informacji nie odkrywa w zasadzie nowych faktów, pozwala jedynie znane fakty ująć w ścisłe formuły.

Mimo tylu ograniczeń zastosowanie teorii informacji do badań ling­wistycznych jest dla językoznawstwa niezwykle cenne i korzystne, tym bardziej że lingwistyka teorio-informacyjna stawiająca dopiero pierw­sze kroki ma przed sobą szerokie perspektywy rozwoju.

*Marian Jurkowski [[4]](#footnote-4)*

*O KILKU WYRAZACH, KTÓRYCH PODSTAWĄ JEST \*PŁO-*

***NAZWA WODNA PŁONIA***

W tzw. Słowniku Rosponda 1 nazwa Płonia powtarza się sześciokrot­nie. Nas tu interesować będzie nazwa wodna, której odpowiednikiem niem. jest Plöne; w Sł. Rosponda (p. Monitor Polski):

Płonia — Alte Plöne (ez[ęść] Plöne); -ni; rz; pyrz.

Płonia — Plöne; -ni; rz; p. d. Odry; Pom.

Chodzi tu o tę samą rzekę, o długości 75 km i powierzchni dorzecza 1 173 km kw. [[5]](#footnote-5) [[6]](#footnote-6), wypływającą z Barlineckiego Jeziora w powiecie myśliborskim, przepływającą przez jezioro Płoń (dawn. niem. Plöne-See), a następnie przez jezioro Miedwie, i na obszarze szczecińskiego przed­mieścia Dąbie uchodzącą do łączącego się z Odrą jeziora Dąbie.

Etymologia: M. Rudnicki[[7]](#footnote-7) podaje: „Płonia, pr. d. dolnej Odry, «wasserdeutsch» Ploene, por. płonia = łączka w lesie, przestrzeń wodna nie zamarzająca. Formacja nazwy składa się z pło «kałuża, staw, jezioro» oraz z przyrostka -nja. Za tym przyrostkiem przemawia oko­liczność, że w zniemczonej postaci pomorskie -o- dało -ö-, tzn. że nastąpił tzw. przegłos”; a w przypisie[[8]](#footnote-8): ,,Postać \*Płona jest bezpodstaw­na, z punktu widzenia znaczeniowego, bo przym. płony < \*pol-ny oznacza «jałowy, czczy», co do nazwy rzecznej nie ma żadnego zasto­sowania”. A. Brückner[[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10): pło, plesie, ploso, nazwa «wolnej przestrzeni wodnej (jeziora itp.)».

Nie jest więc słuszne wiązanie tej nazwy wodnej ze znaczeniem «nieurodzajny», jak to czyni jeszcze w r. 1959 J. Staszewski0: „Płońsk, 1355 Plonsco, przymiotnik n. rzecznej Płona, płony «nieurodzajny»”[[11]](#footnote-11).

Niesłuszna jest też postać Płona, jaką dla przedstawionej na początku rzeki zachodniopomorskiej mamy nie tylko w starych słownikach: w Sł. geograficznym Królestwa Polskiego [[12]](#footnote-12) i Sł. Maliszewskiego — Olszewicza[[13]](#footnote-13), ale jeszcze i w informatorze geograficznym R. Fleszarowej, który się ukazał już po ustaleniu przez Komisję Ustalania Nazw Miejsco­wych (i ogłoszeniu w Monitorze Polskim) postaci Płonia [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15).

***NAZWA MIEJSCOWA PŁONIA (WIELKA I MAŁA)***

W związku z wodną płonią pozostają nazwy miejscowe11 Płonia Wielka i Płonia Mała, ustalone przez Komisję Ustalania Nazw Miejsco­wych ( = Monitor Polski, następnie w Sł. Rosponda):

*Płonia Mała* — *Klein Plehnendorf; -ni -ej;* w; gdań.

*Płonią Wielka* — *Gross Plehnendorf;* -*ni -ej;* w; gdań.

Miejscowości te przed kilku laty włączono do miasta Gdańska. Sta­nowią najdalej na wschód wysuniętą jego połać. Leżą nad Martwą Wisłą, na jej lewym (południowym) brzegu. Płonia Mała położona jest bliżej miasta, na wschodzie graniczy z Płonią Wielką, która rozciąga się do miejsca, w którym Leniwka przybiera nazwę Martwej Wisły [[16]](#footnote-16)

Okolica ta w średniowieczu stanowiła rozlewisko, jedno z wielu rozlewisk zachodniej części delty Wisły[[17]](#footnote-17) (zasypywanie namułem nie­sionym przez Wisłę i działalność melioracyjna człowieka uczyniły z tych rozlewisk tereny pod osiedla i uprawę rolną). Nazwa Płonia ma więc niewątpliwie związek z cyt. przez Brücknera i Rudnickiego pło «wolna, nie zamarzająca przestrzeń wodna; kałuża».

Zniemczona już w czasie okupacji krzyżackiej: według Sł. geogr. Królestwa Polskiego[[18]](#footnote-18) w r. 1316 Plenichow (z Kod. dypl. wielkopol. nr 986 Słownik podaje nazwisko świadka: Jeses de Plenichow), w dok. 1399 r. Plonendorfj; nowszą postacią jest Plehnendorf.

Nazwa niemiecka została współcześnie „spolszczona” na Pleniewo [[19]](#footnote-19) i ta niem.-pol. hybryda powszechnie do dziś jest używana w Gdańsku przez jego mieszkańców i uparcie utrwalana przez miejscową prasę! Używana była także oficjalnie przez instytucje komunalne, np. jedna z linii autobusowych nazywała się linią Plac 1. Maja — Pleniewo. To Pleniewo, figurujące także na różnych tablicach i tabliczkach, na przy-

Stankach i w autobusach, usunięto dopiero po notatkach prasowych, co pewien czas powtarzanych, wykazujących, że urzędowo ustaloną nazwą jest Płonia i że w „stosunkach publicznych wolno używać nazw [...] tylko w brzmieniu ustalonym [...] zarządzeniem”, jak stanowi każ­dorazowe ustalające nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych zarządzenie ogłaszane w Monitorze Polskim10, co zresztą wcale nie przeszkadza konduktorom nadal ogłaszać nazwę przystanku Pleniewo, a prasie, tym samym gazetom, w których się ukazywały notatki o Pło­ni — Pleniewie, nie przeszkadza używać stale nazwy Pleniewo, w różnych artykułach i notatkach redakcyjnych! Tak samo Pleniewo panuje w gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia, nazwa ta używana jest w różnych instytucjach, w ich korespondencji itd.

Do roku 1840 na Leniwce na wysokości Gross Plehnendorf leżała wysepka, a na niej znajdowała się stocznia: Plehnendorfer Werft. W ro­ku 1840 tuż obok (na wschód od wysepki) Leniwka przerwała pas wydm nadmorskich i utworzyła sobie nowe ujście do morza17, w związku z czym na obu ramionach otaczających wysepkę zbudowano tamy1S. Z biegiem lat północna łacha otaczająca wysepkę uległa zasypaniu, dzięki czemu wysepka została połączna na stałe z leżącą na północnym (prawym) brzegu Martwej Wisły miejscowością Górki Zachodnie,9. (w tamie na ramieniu południowym, między wysepką a Gr. Plehnen­dorf, zbudowano śluzę dla przepuszczania statków — Plehnendorfer-Schleuse). Tutejsza stocznia nadal jednak nosiła nazwę Plehnendorf er Werft i do dziś w Gdańsku powszechnie, w mowie, w prasie, w in­stytucjach, nazywa się Stocznią Pleniewską, choć oficjalną nazwą jest: Gdańska Stocznia Rzeczna, Gdańsk — Stogi (Górki Zachodnie admini­stracyjnie należą do dzielnicy Stogi).

Ponieważ stocznia leży w Górkach Zachodnich, popularnie można by ją nazwać \*Stocznią Zachodniogórecką. Lecz nie '\* Stocznią Płońską 16 17 18 \* [[20]](#footnote-20) [[21]](#footnote-21) [[22]](#footnote-22) (przym. Płońska < Płonia), bo stocznia nie leży w Płoni — oddzielona jest od niej korytem Martwej Wisły, nazwa Stocznia Płońska byłaby więc błędna ze względów topograficznych. A Stocznia Pleniewska jest błędna nie tylko z punktu widzenia topografii, ale jest błędna także pod względem językowym: Pleniewo i Stocznia Pleniewska to nazwy obce, pierwsza krzyżacka, druga pruska, tylko trochę ubrane w szaty polskie.

Przykro jest, gdy mówiąc o kulturze wzywa się do zastosowania środków nacisku, i to nacisku urzędowego. Ale jeśli może to spowodo­wać zmianę na lepsze, chyba warto środki takie zastosować. Sprawę, o której tu mowa, powinny przejąć gdańskie władze administracyjne, powinny oficjalnie przypomnieć, przede wszystkim prasie i radiu, które są głównymi „popularyzatorami” domorosłego „spolszczenia” Pleniewo (i nazwy Stocznia Pleniewska), o istnieniu już od przeszło 15 lat urzę­dowej, ogłoszonej w Monitorze Polskim, obowiązującej nazwy Płonia (Wielka i Mała) oraz przypomnieć o zakazie używania nazw w brzmieniu nie urzędowym, a więc zakazać używania nazwy Pleniewo. Mieszkańcy Gdańska nie znajdując w prasie nazwy Pleniewo, a stale mając przed oczami i słysząc w radiu nazwę Płonia, po kilku latach zapomną o tej pierwszej[[23]](#footnote-23).

***APELL. PŁOŃ* //** ***PŁONIA***

Z cyt. na początku wyrazem płonia «przestrzeń wodna nie zamarza­jąca» (Rudnicki) zestawić należy rejestrowany w różnych słownikach wyraz płoń «przerębel», płonią «ts».

W Słowniku Lindego płoń, płonia, demin, płonka «dziura w lodzie na rzece, jeziorze», zilustrowana cytatą z Rejowskiego Wizerunku własnego...: „Kto w gęstwinie nie błądzi, już snadniej na płoni doplątać się do brzegu, iż nie będzie w toni”[[24]](#footnote-24).

W Słowniku warszawskim znaczenie podane przez Lindego jest już w innym haśle: płona \* «dziura w lodzie, przerębel, przerębla», z cyta­tą: „Utonął w płonie, gdy zimą poszedł na ryby” (z Józefa Dzierzkowskiego, 1807—1865, powieściopisarza i publicysty, urodź, na Wołyniu, a działającego we Lwowie). Natomiast płoń i płonia (oraz płonina) są tu w tym znaczeniu już tytko wyrazami staropolskimi. Nadto płoń w tymże znaczeniu zaznaczono jako dialektyzm. W objaśnieniu etymologicznym zaznaczono związek z pło).

Ale dial, płoń ma w tymże Słowniku również drugie, nieco inne znaczenie, mianowicie w haśle płoń podano: «miejsce na łąkach, rze­kach, jeziorach nie zamarzające zimą; wartkie i głębokie części rzeki nie zamarzające», z cytatą: Pozamarzały przeręble i [!] płonie we wszystkich potokach” (z Władysława Matlakowskiego, 1850—1895,.

urodź, w Warce, chirurga pracującego w Warszawie, w końcu życia w Zakopanem, gdzie się zajmował etnografią Podhala).

To znaczenie, miejsca na wodzie nie pokrytego lodem, ale nie bę­dącego przeręblom, a więc tym, o czym była mowa na początku (pło­nia u Rudnickiego) — znajdujemy następnie w Sł. rybacko-żeglarskim Ślaskiego[[25]](#footnote-25): płoń, oparzelisko [?] «miejsce na rzece, lodem nie pokryte, zazwyczaj na głównym nurcie, gdzie woda jest najbystrzejsza, za **wy­**

sokimi brzegami lub drzewami, dokąd nie przedostają się zimne wiatry».

Dodać jeszcze należy, że Sł. jęz. pol. E. Rykaczewskiego zna tylko, sub płoń, płonia, demin. płonka, «przerębkę, otwór przerąbany w lo­dzie na rzece, stawie, jeziorze, dla udzielenia rybom powietrza».

***TERMIN NAUKOWY ANG. POLYNIA, ROS. POŁYN'JA*, *POL. PŁONIA***

Topnienie lodu na morzu rozpoczyna pojawienie się na powierzchni spójnego lodu (termin: spójny lód) lub kry ciemnych plam mokrego śniegu albo rozmiękczonego wilgotnego lodu. W toku dalszego ocieple­nia się powietrza i wody tworzą się z mokrego śniegu lub lodu plamy wodne, z kolei kałuże ‘ na lodzie i wreszcie rozlewiska na lodzie, powstające w wyniku łączenia się w różnych miejscach plam wodnych, kałuż i jeziorek w obszerne połacie wody na lodzie. Zdarza się także, że obszary wodne na lodzie nie tyle powiększają swoją powierzchnię, ile się raczej pogłębiają i drążą warstwy lodu wskroś. W strefie lodów przybrzeżnych powstają zakola wodne stopniowo się pogłębiające aż do zupełnego przebicia pokrywy lodowej[[26]](#footnote-26). W terminologii angielskiej ten rodzaj przerwy w lodzie określany jest polynia [[27]](#footnote-27).

Już na pierwszy rzut oka widać, że polynia nie jest wyrazem an­gielskim. Rzeczywiście: jest to w angielszczyźnie jedna z bardzo nie­wielu pożyczek słowiańskich: naukowa terminologia anglosaska zapo­życzyła ten wyraz z terminologii rosyjskiej, która opisany wyżej rodzaj przerwy w lodzie morskim określa wyrazem połyn'ja.

W języku ogólnym ros. połyn'ja to wg Sł. Ak. Nauk ZSRR «niezamarznięta lub już wolna od lodu część powierzchni morza, jeziora, rzeki itp.». Znaczenia specjalnego tego wyrazu cyt. Słownik nie notuje. Nie ma tego znaczenia również w innych słownikach ogólnych.

W polskiej literaturze naukowej i praktyce morskiej przerwę w lodzie, o której tu mówimy, określano początkowo terminem połynia, uważając zresztą to za spolszczoną formę raczej wyrazu angielskiego, niż rosyjskiego (a więc: pol. połynia ^ ang. polynia), z angielskim bo­wiem terminem, pełniącym funkcję terminu międzynarodowego (np. w komunikatach o sytuacji lodowej itp.), stykano się częściej niż z ro­syjskim [[28]](#footnote-28).

W trakcie prac nad klasyfikacją lodów morskich strefy umiarkowanej na przykładzie Bałtyku, w r. 1956 podjętych przez M. Czekańską i M. Mysłowskiego (z inicjatwy Stacji Morskiej Zakładu Geofizyki PANu w Sopocie), z czym związana była konieczność uporządkowania i ustalenia polskiej terminologii lodowej, M. Mysłowski zaproponował, aby połynię zastąpić czysto polskim terminem płonia2G.

Jak widać, dawna płonia powołana została do nowej służby. Seman­tycznie owa naukowa i morska płonia różni się od tamtej tym, że się odnosi do „dziury'’ naturalnej i powstałej w ściśle określonych warunkach (w ściśle określony sposób; zob. wyżej)[[29]](#footnote-29) [[30]](#footnote-30), podczas gdy płonia np. u Lindego i w Sł. warsz. jest przeręblem, a więc dziurą sztucznie utworzoną, jest otworem w lodzie wyrąbanym (co też wynika z etymologii wyrazu przerębel II przerębla [[31]](#footnote-31), przez człowieka.

Ustalenie terminu płonia jest przykładem właściwego postępowania przy tworzeniu terminologii. Lecz jest to już inny temat.

***DIAL. PLOSO***

W omówieniu poloniców w cz. II Russisches etymologisches Wörter­buch M. Vasmera prof. F. Sławski zwrócił uwagę, że Słownik ten przy niektórych wyrazach rosyjskich nie uwzględnia odpowiedników pol­skich, np. brak jest dial, ploso «głębokie miejsce w wodzie» [[32]](#footnote-32)

Linde wyrazu tego nie rejestruje. Nie ma go też w słowniczkach flisackich Haczewskiego[[33]](#footnote-33). W Sł. warsz. jest dial, plos z trzema zna­czeniami: 1. «błonia, łąka», 2. «pluskwa», 3. «to samo, co ploso».

W haśle ploso znaczenie «głębia, głębokie miejsce w potoku, gdzie jest spadek nagły, dziura w rzece wybita przez wodę; pełne jezioro» i cyt. z Tetmajera: ,,Dźwigały się ponad plosem\*.

Brückner w swym Sł. et. jęz. pol., sub pło, dialektyzmu tego (i in­nych cyt. tu wyżej) nie uwzględnia (gwary przecież programowo igno­ruje), wymienia kilka nazw geograficznych, których podstawą jest plo, a współczesne appell. pleso zna tylko jako wyraz innosłowiański: ,,dziś tylko na Rusi i u Czechów pleso «staw, kałuża»”.

Ploso w cyt. Sł. rybacko-żeglarskim Śląskiego. 1. «głębia, toń, wyr­wa w dnie rzeki» i dwie cytaty: ,,Kilku, pastuszków brodzi po potoku nad małem plosem, gdzie woda jest spokojną i głębszą'’ (z Matlakow­skiego) i ,,Ryby biją ostkami po plosach” (Enc. roln. z ok. 1870);

1. «stawek, jeziorko»; „Wody Polesia płyną wolniutko wśród nis­kich brzegów, rozlewają się w szerokie, czyste lub zarosłe plosa” (Wieś II. XI 1910—28) — a więc chodzi tu raczej o «rozlewisko», a nie

o «stawek, jeziorko»;

1. znaczenie, którego nie ma w Sł. warsz.: «kępa na jeziorze albo stawie, utworzona ze splątanych roślin wodnych»; „Szuwar spodem puszcza nowe korzenie, które wiążą się w całe wyspy i wytwarzają plosa; te z czasem wyrastają ponad poziom wody” (Okól. Ryb. 1913).

***TERMIN TECHNICZNY POL. PLOSO***

Ploso «głębokie miejsce w wodzie» z języka „ludu wodnego”, z gwa­ry wodniaków, przeszło do terminologii technicznej, do oficjalnego słownictwa służby wodnej, żeglugi śródlądowej, hydrologii, hydrografii

i hydrotechniki: w technicznej terminologii wodnej ploso to «odcinek koryta nizinnej rzeki o większych głębokościach (przeważnie jest to odcinek leżący w krzywiznach, między zakolami, a więc tam, gdzie rzeka meandruje); głębia przed i za przemiałem»31.

**:iI Przemiał to «płytki odcinek rzeki, w miejscu przejścia nurtu od jednego zakola do drugiego, jeden z rodzajów wędrujących ławic». Rzeczywiście zjawiska przemiałów i plosów są bardziej skomplikowane, niż to wynika z podanych tu definicji. Zob. o tym np.: J. Lambor: Locja rzeczna. Warszawa 1953, s. 17—26; P. Szawernowski, Z. Tyszka: Roboty pogłębiarskie śródlądowe i morskie. T. I, Warszawa 1955, s. 20—21 i in.; P. Bożicz, N. Domaniewski: Regulacja wybrzeży morskich i ujść rzecznych. Tłum. z ros. P. Słomianko, Warszawa 1955, s. 207—208. — W związku z przemiałem: od techników słyszałem, że termin ten związany jest z mieleniem: bo się na krańcach takich mielizn (a więc przy plosach) woda „miele”, tj. kotłuje, przewraca. Może tak, ale może tu zachodzić związek z wy­razami miał, miałki «płytki», co dało też mieliznę (>przemiał?). Oczywiście rzecz należałoby zbadać. W pracy zbiorowej Drogi wodne, pod red. T. Tillingera, t. I, Warszawa 1948, s. 247, uwaga, że powszechnie w praktyce i literaturze używany termin przemiał jest niewłaściwy: jest to replika ros. pieriemieł, podczas gdy mielizna, o którą tu chodzi, w terminologii rosyjskiej określana jest wyrazem pieriekat, odpowiedniejszym terminem pol. byłby tu więc \*przetok (wg cyt. dzieła).**

Dziś ploso nie jest więc tylko wyrazem dialektycznym.

W Sł. warsz. formy gen. sing, i nom. pl.: plos -a, -y,

ploso w obu przypadkach -a.

W aktualnej literaturze technicznej wahania: plosu II plosa i plosy || plosa [[34]](#footnote-34).

***TERMINY ROS. PLOS* //** ***PLOSO (PLES* //** ***PLESO)***

Odpowiednikiem rosyjskim pol. ploso jest plos (плёс). Słowniki Uszakowa i Ożegowa[[35]](#footnote-35) notują ten wyraz ze znaczeniem: «szeroka wodna przestrzeń między wyspami», u Uszakowa «... wyspami na rzece lub jeziorze» (Uszakow notuje też odmiankę ploso «ts», z kwalifik. ,,obł[astnoje]”). Tego znaczenia pol. ploso nie ma.

W Słowniku Ak. Nauk ZSRR[[36]](#footnote-36) [[37]](#footnote-37) [[38]](#footnote-38) [[39]](#footnote-39) [[40]](#footnote-40) inaczej: plos (bez dubletu) «odci­nek rzeki między zakolami lub przemiałami, charakteryzujący się spo­kojnym nurtem i większą (niż na przemiałach) głębokością i szerokością» oraz uwaga: «o wszelkiej bardziej lub mniej rozległej części jakiego­kolwiek obszaru wodnego, charakteryzującej się większą (w porównaniu z sąsiednimi częściami tego obszaru) głębokością». Słownik podaje, że wyraz rejestruje Sriezniewski w swych materiałach do słownika staroruskiego (w postaci pies) i Sł. Akad. Ros. z r. 1852 (plos).

Definicja Sł. Ak. Nauk ZSRR odpowiada znaczeniu, jakie wyraz plos ma w terminologii technicznej (Słownik nie zaznacza jednak, że to wyraz techniczny). W rosyjskim słownictwie technicznym plos ma to samo znaczenie, co ploso w terminologii polskiej. Słownik Sulerżickich35 podaje w haśle plos pod 2: ,,na rzece ples lub pleso36 — od­cinek rzeki od jednego przemiału do drugiego albo od jednego zakola do drugiego” 87.

W rosyjskim słownictwie technicznym plos rozszerzył swe znacze­nie, mianowicie znaczy też «odcinek rzeki o jednakowych warunkach hydrologicznych, żeglugowych itd.». To znaczenie notują również słow­niki Uszakowa i Ożegowa (brak w Sł. Ak. Nauk ZSRR): Uszakow — «odcinek rzeki o jednakowych właściwościach żeglugowych i brzego­wych», Ożegow — «... o jednakowych warunkach żeglugowych». W pol­skiej terminologii wodnej tego znaczenia wyraz ploso nie ma.

W słownictwie polskim ploso jest tylko terminem rzecznym, w ro­syjskim natomiast plos jest także terminem morskim. Cyt. słownik Sulerżickich na 1. miejscu podaje: «część morza w pobliżu wysp lub szkerów, wolna od przeszkód podwodnych, skał i wysepek utrudniają­cych żeglugę». Ogólne słowniki tego znaczenia nie podają.

Hydrotechnik doc. Piotr Szawernowski z Instytutu Morskiego w Gdańsku, urodzony w Petersburgu i tam spędzający młodość (jego ojciec był naczelnikiem technicznym portu Kronsztadt), informuje mnie, że w tamtejszych kołach marynarki wojennej wyrazu plos (ples) uży­wano do określania jakichkolwiek płytkich zatoczek u brzegów Zatoki Fińskiej. Jaki jest tam stan obecny — nie mogłem sprawdzić.

***ROS. PLOS ITP.* W *FUNKCJI NAZWY FIZJOGRAFICZNEJ I MIEJSCOWEJ***

Ros. plos wchodzi też w skład rosyjskiej nazwy morskiego obiektu fizjograficznego na obszarze estońskim: plos Kassarie-Łacht to jeden z akwenów38 w rejonie wysp u wejścia do Zatoki Ryskiej, mianowicie obszar między Saremą (est. Saaremaa) i Muhu na południu a Hiumą (est. Hiiumaa) na północnym zachodzie i północy. Radziecki Morskoj atłas[[41]](#footnote-41) [[42]](#footnote-42) pod napisem: plos Kassarie-Łacht umieszcza drugi, w nawiasie: Kassarskij, a więc drugą postacią nazwy tego akwenu jest plos Kassarskijy ta używana już w Rosji przedrewolucyjnej 10 (po polsku byłoby to \* Kassarskie Ploso, \* Ploso Kassarskie). Głębokość tego akwenu nie prze­kracza 9 m [[43]](#footnote-43).

Brückner w Sł. et. jęz. pol. z pło, pleso, ploso łączy nazwy miejscowe Pszczyna < Piszcza i Psków < Piesków, nie notuje natomiast rosyj­skich nazw miejscowych Pleso i Plos. Pleso to miejscowość nieco na południe od miasta Tichwin (obwód leningradzki), na prawym brzegu

Wolożby, przy jej ujściu do Siasi (dopływu Ładogi), Plos[[44]](#footnote-44) — popular­na miejscowość uzdrowiskowa i przystań rzeczna na prawym brzegu Wołgi (rejon przywołżański obwodu iwanowskiego, w północnej części tego odwodu), miasteczko założone w 1409 r. [[45]](#footnote-45).

Związek tych nazw miejscowych z pło «pewna przestrzeń wodna» byłby chyba niewątpliwy, gdyby nie to, że w rosyjskim plos ma rów­nież znaczenie «ogon ryby» (Sł. Ak. Nauk ZSRR notuje go z kwalifik. „obł.”; wyraz ten wyszedł już z użycia). Wiązanie ich z tym znaczeniem jest jednak mniej nęcące niż ze znaczeniem «pewna przestrzeń wodna». Oczywiście aby wyjść z kręgu domysłów, należałoby zbadać historię i geografię wyrazu ros. plos [[46]](#footnote-46).

*Zygmunt Brocki*

Z *MOJEGO OBSERWATORIUM*

Gromadzony przeze mnie od wielu lat zbiór wycinków liczy z pew­nością wiele tysięcy pozycji. Nie znam dokładnej liczby, ponieważ nie trzymam tej kolekcji w jakimś własnym archiwum, lecz przekazuję ją sukcesywnie do dyspozycji prof. Doroszewskiego jako materiał dokumentarny, który pono kiedyś zostanie opracowany przez specjalistów metodycznie i wszechstronnie... Czy to kiedy nastąpi? Niechaj ten dyskretny wielokropek będzie wyrazem mego sceptycyzmu. A na razie sięgam do swoich notatek, by przedstawić tu dorywczo garść obserwacji dotyczących charakteru oraz domniemanych źródeł powstawania i sze­rzenia się „błędów i wypaczeń'’ w dzisiejszej polszczyźnie. Jest to więc niejako uboczny produkt kilkoletniej lektury dzienników i periodyków;: przygodnie zaś — dla zilustrowania tego czy innego ciekawszego zja­wiska — uzupełniam te spostrzeżenia wyimkami z tekstów książkowych oraz z podchwytanych tu i ówdzie wypowiedzi radiowych.

Jakie błędy ukazują się najczęściej? Otóż paradoksalnie wygląda fakt, że są to błędy najgrubsze, nie budzące żadnych wątpliwości, jedno­myślnie i najostrzej potępiane przez językoznawców, no i, zdawałoby się, przez... ogół kulturalny. A tymczasem plenią się z jakimś trudnym do pojęcia rozmachem...

Chodzi mi przede wszystkim o szpetne rusycyzmy typu nie to, a tamto — zamiast, oczywiście: nie to, ale (lecz, tylko) tamto i jak by to nie było, gdzie nie spojrzysz itp. — zamiast: jakkolwiek bądź, gdzie­kolwiek itp. Na przykład: „Gdzieby nie siąść, i tak nic się nie zobaczy” „Co byśmy nie sądzili o rządach sanacyjnych, stwierdzić wypada, że..

Nadto można tu wyodrębnić pewną osobliwą odmiankę, wywołującą wrażenie, iż piszący chciał niby dobrze, ale nie potrafił, iż pamiętał o cząstce kolwiek, lecz nie zrezygnował ze zbędnego i bezsensownego nie, iż, słowem, słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w jakim kościele. Oto przykłady takich kontaminacji: „Wydaje się, że o czymkolwiek by nie mówił, jego nazwisko drażni dyrekcję BBC”, lub: „Cokolwiek by się nie wymyśliło, zawsze będzie tak samo nierozsądne”, albo wreszcie komiczne powiązanie zwrotu poprawnego z błędnym: „Gdziekolwiek byś był i co byś nie robił, ulegasz chwilowej integracji.”

Wyrażenia skażone są tak liczne, że nie widzę potrzeby sypania setkami cytat; poprzestanę na smętnym stwierdzeniu, że te kardynalne-

grzechy przeciw polszczyźnie obciążają nie tylko pióra dziennikarzy, ale i wielu literatów (prozaików i poetów), wśród których nie brak pisarzy

o chlubnie znanych nazwiskach. Radio także obficie raczy swych słu­chaczów tymi specjałami. Zachodzi tedy, niestety, obawa, że — jak to z goryczą przewidywałem pisząc na ten temat przed kilku laty — owe pokraczne zwroty, wręcz niedopuszczalne wśród ludzi mojego pokolenia — rychło przestaną w ogóle razić kogokolwiek z dzisiejszej generacji; już przecie grożą zagłuszeniem i zepchnięciem w cień zwrotów popraw­nych i w końcu bodaj po prostu gotowe same zająć ich miejsce, albo co najmniej zyskać oficjalne usankcjonowanie!

Z innych rusycyzmów, spotykanych w druku nie tak często, ale na pewno wystarczająco ,,jak na nasze potrzeby” wymieńmy: tym niemniej, za wyjątkiem, ryzykować czymś, śledzić za czymś. Szczególnym powo­dzeniem cieszy się zwrot wziąć (zabrać) się za coś (zamiast do czegoś), np. ,,Kto się za to weźmie?” Należałoby się wziąć za naprawę filtrów. „Warszawscy studenci zabrali się za ten piękny sport.” „Niechaj nasi najmłodsi sportowcy wezmą się za naukę języków obcych.”

A oto przykłady zastosowania wyrażenia zawdzięczając (ros. blagodaria) zamiast dzięki:

„Niedostateczna . dostawa prądu ulegnie zmianie, zawdzięczając oszczędnemu zużywaniu go w godzinach tzw. szczytu.”

„Zawdzięczając opiece naszego Państwa Ludowego powstaje coraz więcej sanatoriów przeciwgruźliczych.”

Zacytujmy także w miejsce (kalka ros. wmiesto) — tam, gdzie poprawnie należałoby powiedzieć: na miejsce albo zamiast; pełno tego na szpaltach gazet, w radiu, w dialogach filmowych, no i... w artykułach niejednego językoznawcy. (Chociaż przestrzega przed używaniem tego Słoński): „Miał być utworzony rząd z większością ministrów afrykań­skich w miejsce dawnej Rady Wykonawczej.”

Wymieńmy wreszcie nader częste operowanie zaimkami względnymi na modłę rosyjską, np. „Zatonął statek, na pokładzie którego znajdowało się 25 członków załogi”, oraz irytujące pars pro toto: „W porcie szcze­cińskim został załadowany 8 tonami węgorza złowionego (!) przez ryba­ków „Certy” statek „Swen Wilhelm”. „Jest to pierwszy transport żywej ryby ze Szczecina”. Niestety, nie ostatni...

Trafia się też wcale często zaiste urocze słówko rugać, używane z jakąś jak gdyby lubością przez dbających o żywość stylu dziennikarzy, a także przez poniektórych literatów. Ale cóż można na to poradzić, skoro ten potworek, będący zresztą całkiem przejrzystym odpowiedni­kiem poprawnego urągać, które jest odpowiednikiem tegoż rosyjskiego rugať (por. wąs — us, wąż — uż, mądry — mudryj, wąski — uzkij

i wiele innych) figuruje sobie najspokojniej w słowniczku „Zasad pisowni” Taszyckiego i Jodłowskiego!

Pobieżny ten przeglądzik wypada zamknąć wymienieniem jeszcze trzech również dość, niestety, częstych rusycyzmów, mianowicie: przyj­mować udział, trzymać zakład oraz z dużej litery, przy czym nie mogę się powstrzymać przed zacytowaniem kapitalnego fragmentu dialogu utrwalonego drukiem na łamach „Expressu Wieczornego” (w rubryce „Kto chce, niech czyta”). Oto jeden z czytelników, uczeń klasy IX, dziwi się, że nazwy takie, jak Średniowiecze, Odrodzenie, Oświecenie itp. są pisane w książkach dwojako, „czasem z dużej litery, czasem z małej”, na co otrzymuje od redaktora działu wyjaśnienie: „Nazwy okresów i prądów kulturalnych gramatyka zaleca pisać 2 malej litery, nie zabrania jednak pisać też 2 dużej”. Takiej odpowiedzi udziela dzien­nikarz. Ale tu znowu wzdychamy: jakże się dziwić? Skoro na przykład w redagowanych przez dyplomowanych naukowców przypisach do arcypopularnej książki figuruje aż dwukrotnie informacja, że taki a taki wyraz „w autografie napisany jest z małej litery”...

Ten zalew rusycyzmów i wspomniany na wstępie mych rozważań paradoksalny brak wrażliwości na najdrastyczniejsze, najbardziej, zda­wałoby się, rażące wykroczenia przeciw poprawności znajdują łatwo uchwytne wyjaśnienia historyczne: Rosja carska była wrogiem i bu­dziła nienawiść, Rosja sowiecka jest przyjacielem i budzi sympatię. „Tym niemniej” miłośnikowi polszczyzny trudno jest powstrzymać lament...

Charakterystycznym rysem stylu dziennikarskiego są różnego ro­dzaju solecyzmy — grzechy przeciw składni, wyrażenia koślawe gra­matycznie (a najczęściej i logicznie niefortunne). Warto przyjrzeć się bliżej tym usterkom stylu, powstającym pod wpływem „zawodowego” pośpiechu oraz niedbalstwa piszącego, który nie zaprząta sobie głowy troską o poprawność budowy kreślonych zdań, o logikę czy po prostu o właściwy dobór powiązań poszczególnych elementów, bo „ludzie 1 tak zrozumieją o co idzie”. Rodzą się z tego osobliwe kontaminacje i elip­tyczne uproszczenia. Oto szereg szczególnie jaskrawych przykładów: „Rola biletera w kinie non-stop polega na tym, aby regulować ruchem”. „Grasujący przed — a nawet i w sklepach — spekulanci oferują wszystkim ciekawsze znaczki pocztowe”. „Pomaganie młodzieży bez, lub ze złą opieką rodzicielską”. „Odpoczywając po i przed ciężką pracą nocną...” „Wymagałoby to poświęcenia i rezygnacji ze strony czterdzie­stoletniego mężczyzny, nietylko z nieznośnym synem, ale i bez”. „Ma­teriały uzyskane nie muszą bynajmniej wskazywać na to, że kawa powoduje czy choćby przyczynia się do powstawania chorób serca”. „Praca tego: pisarza, który od pół wieku współtowarzyszy i współ­tworzy najnowsze dzieje polskiego piśmiennictwa...” „Nie potrafimy zdecydowanie przeciąć i przeciwdziałać tego rodzaju zjawiskom”. „Bur- żuazja rosyjska nie była zdolna, ani zainteresowana w szerokiej demo­kratyzacji państwa”, „...porwał i potajemnie wziął ślub z małoletnią swoją narzeczoną”. „Kelnerzy roznoszą i zachęcają do kupna piwa, kawy, oranżady...” „W rezultacie zamiast delektować się tymi raryta­sami powstaje w głowie sieczka”. „Wiele kół łowieckich spotkało roz­czarowanie i znalazło się w kłopotliwej sytuacji”.

Dodajmy nawiasowo, że do tej kategorii solecyzmów należą też ogłoszenia, których teksty, redagowane ze zrozumiałą ale nieraz bez­sprzecznie nadmierną troską o oszczędność, wpadają w niezamierzoną przez autorów humorystykę, jak np.: „Sprzedam lub przyjmę wspólnika do cukierni...” „Zgubiono lub skradziono portfel...”

Czasem taki efekt komiczny bywa wywołany przez szyk wyrazów w zdaniu, które — gdyby nie to — wypadłoby zupełnie poprawnie; tak np. pewna instytucja ogłasza następujące zawiadomienie: „Klient winien wystąpić z żądaniem zamiany w myśl instrukcji nr 5 MHW w sprawie załatwiania reklamacji złych jakościowo nabywców artyku­łów przemysłowych”.

Niekiedy wypowiedź zasadniczo całkiem poprawna wypada nie­zręcznie, gdyż piszący najwidoczniej nie zastanowił się nad wartością treściową zestawionych obok siebie wyrazów: „Syrenę” napisał Ludomir Rogowski, polski kompozytor, który wiele lat spędził i umarł w Jugo­sławii...” Jest to redakcja niefortunna, a tak łatwo byłoby jej uniknąć: wystarczyłaby inwersja („wiele lat spędził w Jugosławii”, po czym: „i tam umarł”) — i wszystko byłoby w porządku.

\*

Nader liczne — aż dziw, że tak liczne! — są wykolejenia odziedziczone po początkach ubiegłego stulecia, kiedy to nagminnie szerzyły się konstrukcje przejęte ze składni francuskiej, jak na przykład następu­jące zdania (które wynotowałem z tegorocznych dzienników): „Miałem wypadek, że idąc ulicą w Pruszkowie, urwał mi się guzik od kalesonów”. „Czytając te książki, przypomniał mi się artykuł zamieszczony w jed­nym z tygodników młodzieżowych”. „Czytając listę lokatorów wywie­szoną w hallu tego wieżowca, włosy stają dęba”.

Niekiedy potknięcia w zdaniach tego typu bywają na pozór z lekka stonowane brakiem „materialnego” podmiotu, ale niemniej przeto po­zostają rażące. Na przykład: „Analizując w świetle akt sądowych pro­blem kradzieży w Supersamie, nasuwa się pytanie...” „Śledząc sposób działania sprawców napadów rabunkowych, nasuwa się nieodparcie myśl, że...:” „Obserwując ciemną zieleń, zdawało mu się, że...” „Słuchając wyjaśnień Iksa i Igreka, którzy zajmują pierwsze miejsce w akcie oskar­żenia, nie ulega wątpliwości, że...” .

Z obowiązku sprawozdawczego wspomnieć tylko (smętnie!) wypada o błędnym operowaniu terminami ilość i liczba (mówiąc ściślej: o uży­waniu ilość zamiast liczba, np. ilość żołnierzy, domów, książek itp.), gdyż błąd ten jest tak masowy (popełniany i przez profesorów, i nawet... przez językoznawców), że zapewne rychło przestanie być błędem.

To samo bodaj dotyczy niewłaściwego używania zwrotu o ile zamiast jeżeli.

Nie warto zaś nawet wspominać o wyrażeniu w oparciu o..., którego niezasłużony triumf sygnalizował już — składając broń krytyczną — prof. Doroszewski. Natomiast powinno nas chyba jeszcze razić ogromnie rozpowszechnione opierać się o coś zamiast na czymś, tam, gdzie mowa o abstraktach. Zdawałoby się, rozróżnienie jest tak proste: opieram się o ścianę, o płot itp., ale w poczynaniach swych czy zamierzeniach opie­ram się na doświadczeniu, na zaufaniu itp. Ale gdzie tam! Co krok spo­tykamy to wykolejenie, pełno tego w prasie, w radiu, w telewizji. Na wet władze oświatowe informują nas, że „nowe programy będą oparte o ośmioletnią szkołę podstawową”, a pewien publicysta dowodzi, iż „państwa nie dlatego były despotyczne, że opierały się o religie, lecz religie również stawały się despotyczne dlatego, że opierały się o pań­stwa”.

\*

Dziwacznie wygląda „feminizowanie” — nie wiedzieć czemu — nie­których rzeczowników rodzaju męskiego. Najczęściej chodzi o dopełniacz

1. mn. wyrazów bark i łam[[47]](#footnote-47), np.: „Nie oznacza to wcale przerzucenia odpowiedzialności z bark centralnego zarządu na barki małych woje­wódzkich przedsiębiorstw ’. „Diagnoza taka polega na zrzuceniu winy z własnych bark i przerzuceniu jej na barki młodzieży”. „W latach 1921—1923 korzystają z gościnnych łam redagowanej przez Peipera „Zwrotnicy” i tam zamieszczają swe wiersze”.

Odwrotnie zaś dość często spotyka się dopełniacz od kulisy (teat­ralne) w formie r. m. (od kulis «chiński robotnik»). Tak np. jeden z dzien­nikarzy, informujący o wycieczce do Teatru Narodowego, zachęca do wzięcia w niej udziału tych, kogo interesują „tajemnice teatralnych kulisów”, inny zas donosi, iż „działacze hitlerowscy obawiają się, że alarmujące wrażenie wywoła we Francji ujawnienie kulisów ich dzia­łalności”.

\*

Liczne są dowody na to, że użytkownicy języka nie interesują się jego strukturą i nie znają najprostszych jego zjawisk, że posługują się nim automatycznie, nie wkładając w swe wypowiedzi ani odrobiny wysiłku i namysłu. Tym chyba tłumaczy się powstawanie takich nie­dorzecznych zdań, jak: „Alina Bolechowska opowiada o swym debiucie sprzed jedenastu laty”. „Wiedział o tym Maurycy Mochnacki, i to wstyd trochę, że jego słowa sprzed stu dwudziestu laty nie straciły nic ze swej aktualności”, albo tak częste i tak irytujące „napotykanie na trud­ności, na przeszkody” itp.

Wreszcie chyba niedokształcenie w zakresie gramatyki i zupełny brak rozeznania w funkcjach i związkach wyrazowych rodzą takie, wcale często spotykane dziwolągi, jak pretensjonalne a niedorzeczne różniczkować („drugie stanowisko pozornie jest bardziej zróżniczkowa­ne”), jak patetyczny niewypał złotymi zgłoskami („Ta chlubna i bo­haterska przeszłość, złotymi zgłoskami wypisana na kartach dziejów walki o niepodległość”). Albo jak zwrot poddać w wątpliwość, będący oczywistą kontaminacją: poddać krytyce — podać w wątpliwość. („Akmeiści, ogłaszając swoją neutralność wobec tego „co niepojęte”, poddają także w wątpliwość tajemnicze powiązania między słowami”). Albo wreszcie całkiem absurdalne użycie słowa prozodia zamiast proza, bo najwidoczniej autor nie wie, co to prozodia, ale chciał dodać „błyskotli­wości” swemu felietonowi na temat gadatliwości niewiast, napisanemu, jak zaznacza „zarówno ku strapieniu intelektualistek, jak i pań znaj­dujących upodobanie w omawianiu prozodii życiowej...”.

Najbardziej rażące w tej kategorii błędów są dokonywane chyba bez chwili zastanowienia kontaminacje — skrzyżowanie być jednym z najwybitniejszych, najlepszych itp. i należeć do najwybitniejszych, najlepszych — które rodzą pokraczne zdania pełne mimowolnego ko­mizmu; a jednak goszczą trwale na łamach gazet, zwłaszcza w różnego typu recenzjach, których autorowie, rzekłoby się, z lubością posługują się tym niesamowitym chwytem stylistycznym. Oto przykłady: „Teatr „Ateneum” zaliczyć może to przedstawienie do jednego ze swych naj­lepszych spektakli”. „Jest to rola, którą Wołłejko zaliczy do jednej ze swoich najlepszych”. „Perzanowska zaliczy rolę Wassy do jednej z naj­lepszych i najbogatszych w galerii odtwarzanych przez siebie postaci”. „Jest to utwór amerykańskiego kompozytora Davida Diamonda, który należy do jednego z czołowych twórców w swoim kraju”. „Koncert skrzypcowy Beli Bartoka należy do jednej z najmocniejszych pozycji literatury skrzypcowej”. „Zdaniem naszym, Karpiński należy w chwili obecnej do jednych z najlepszych pięściarzy”. „Spotkanie między Kukierem i Zawadzkim należało do jednych z najładniejszych”. „Tegorocz­ny sezon tenisowy zaliczyć trzeba, niestety, do jednego z najsłabszych, jakie mieliśmy po wojnie”.

\*

W zeszycie 3 „Języka Polskiego” (z r. 1963) p. M. Kniagininowa ogłosiła cenną i odkrywczą rozprawkę pt. „Struktury opisowe — zna- mienna cecha stylu dziennikarskiego’’. Przedstawiając poszczególne przejawy owej istotnie znamiennej skłonności do używania struktur syntetycznych zamiast analitycznych, rozpoczyna od opisowych form rzeczownikowych; wśród podanych tam licznych przykładów szczegól­nie frapujące są takie wypowiedzi wybitnie tautologiczne, jak: „Zagad­nienie prawidłowej realizacji zobowiązań rolników wobec państwa jest problemem dla rad narodowych”. ,,Oddzielny problem stanowi zagad­nienie zapewnienia rynkowi dostatecznej ilości towarów".

Otóż wydaje mi się, że owa maniera budowania zdań pleonastycznych zasługuje — obok kilku innych chwytów — na baczniejszą uwagę; dlatego użyłem dla nich określenia „frapujące”. I zanim — w zakoń­czeniu tego przeglądu — przejdę do ściślejszego sformułowania wła­snych spostrzeżeń, pragnę do podanych przez autorkę wymienionej roz­prawki przykładów (do których słusznie zalicza takie pleonazmy, jak „rok, godzina, minuta czasu”) dorzucić garść cytat z mojego archiwum [[48]](#footnote-48). „Postokroć razy nie!” „Komisja będzie w dalszym ciągu kontynuowała swe śledztwo”. „Adenauer zawdzięcza swe znaczenie jedynie i wyłącznie poparciu Stanów Zjednoczonych”. „Jest rzeczą pewną, że wspomniany pakt wojskowy przyczynia się jedynie i tylko do dalszego pogorszenia sytuacji głodującego narodu hiszpańskiego”. „Wyłoniona dziesięcio­osobowa czołówka przygotowywałaby się tylko i wyłącznie do imprezy Warszawa — Berlin — Praga”. „Wątpliwym postępem społecznym jest wprzęganie kobiet do pracy domowej, gdy praca zawodowa — w prze­ważającej większości wypadków — staje się smutną koniecznością ży­ciową”. „Przedstawiciel ZSRR oświadczył, że na pierwszym posiedze­niu Zgromadzenie Ogólne przeważającą większością głosów powzięło de­cyzję zmierzającą do przywrócenia pokoju”.

Ta skłonność do amplifikacji stylu, do wielosłowia, do tego, co Fran­cuzi określają terminem redondance, przybiera niekiedy kształty jesz­cze bardziej rażące, jak np. w takich sformułowaniach: „O wysokim poziomie rozwoju Inków świadczą niedawno odkryte zabytki archi­tektury”. „Prezydenci tych trzech republik obdarzyli boksera Rafiu Kinga wysokimi premiami wynoszącymi łącznie sumę wysokości 10000 dolarów”. „Większość tych nocnych gości, łącząc się z zebranymi już w punktach koncentracji oddziałami Freikorpsu, dotarła do celu swego przeznaczenia”. „Sytuacja w Argentynie z wolna powraca do normal­nego stanu”. „Należałoby ustalić proporcje stosunku dodatków do upo­sażenia”. „Podczas spotkania dyplomatów dokonano obustronnej wy­miany poglądów'’.

Do tej kategorii zaliczyć można takie zdania: „Sędzia X oświadczył na konferencji prasowej, że zapał niektórych gazet jest zbyt przesadny”. Albo: „Z grupki tej nagle wybiegł człowiek, który rzucił się do wody i wpław popłynął do jachtu”.

\*

Wydaje mi się, że ta sama chęć potęgowania ekspresji, ten sam nie­dosyt w obliczu normalnego słownictwa powodują pewne wybujałości stylu, które się przejawiają w dwóch kierunkach, mianowicie w kontaminacyjnych przeróbkach powszechnie znanych powiedzeń, przysłów czy porzekadeł oraz w swoistej „wyciąganej za włosy” metaforyce. Rezultaty tych wysiłków wypadają żałośnie i najczęściej okazują się niewypałami, a niejednokrotnie wręcz wzbudzają niezamierzoną przez autorów wesołość.

Oto kilka przykładów dla pierwszej z wymienionych tutaj grup: „Rozmowa nasza spełzła na manowce”. „Ledwie zdążyłem się rozebrać, już spałem jak pień”. „Wymieniona interwencja do obecnej chwili po­została na martwym poziomie”. „Nazajutrz był dzień pogodny i praco­wity, zaczęto kosić łąki, więc karbowy wygnał co było żywego ducha z ko­sami i grabiami”. „Zresztą, między Bogiem a prawdą, jeśli chodziło o przedstawienie Aleksego Tołstoja, można było znaleźć bardziej in­teresujące opowiadanie tego pisarza”. „Obaj złoczyńcy dali nogi za pas”.

Oto wreszcie przykład niefortunnego (a z pewnością bezwiednego) zniekształcenia powszechnie znanego tekstu pod wpływem chęci nada­nia wypowiedzi — za wszelką cenę — błyskotliwości: „Sterczą one (sc. słupy telefoniczne) jak sczerniałe kikuty zacofania w samym środku już skopanej nowoczesnej alei, obsianej trawą. Proszę przy tym nie posądzać nas o złośliwość i postawę takich, co źdźbła w swoim oku nie dostrzegają, ale widzą słupy w cudzym”.

A teraz — kilka przykładów wspomnianej wyżej dziennikarskiej maniery barokowego obrazowania, mimowolnie karykaturalnej metafo­ryki: „Stan torów zalicza się do achillesowych pięt naszego kolejnictwa” „Żeby ten cel osiągnąć, należy spojrzeć sytuacji w oczy”. „Źródła tych zjawisk są głębsze, sięgają korzeniami do samego dna współczesnych przemian obyczajowych”. „Dotąd jeszcze tymi ogniwami, na których barkach leży owo wyciąganie lub proponowanie wniosków, są najczęściej instancje partyjne”. „Po dziś dzień nie wyświetlono kulis tej potwornej zbrodni”. „Autor jest człowiekiem młodym, nieobeznanym jeszcze z ku­lisami kuchni wydawniczej”. „Zielone światło dla owoców — w barach mlecznych!” „Oferujemy szeroki wachlarz obuwia”. „Oczkiem w głowie programu były urocze pieśni w wykonaniu Wiener Kammersingvereinu”. „Długo jeszcze i dorożkarz i koń będą mieli tu coś do powiedzenia”.

Dość częstym zjawiskiem w prasie jest pośpieszne, nie przemyślane kojarzenie wyrazów i zwrotów sprzecznych znaczeniowo; wynikają stąd potknięcia na ogół pocieszne, choć czasem także dość niesmaczne, np.: „Przypatrzmy się bliżej ewolucji przestępczości gospodarczej”. „Oskar­żony cieszył się wśród sąsiadów złą opinią”. „Oto charakterystyka świe­żo zmarłego artysty”. „Ogrom strat poniesionych przez nasz naród dzięki hitlerowskiej napaści”.

\*

Nierzadko w wystąpieniach dziennikarzy — a także literatów oraz uczonych (nie wyłączając nawet wcale wybitnych) — przejawia się sno­bistyczna maniera popisywania się znajomością języków obcych; rzadko kiedy owe wtręty bywają rzeczywiście potrzebne (dyktowane bądź dążeniem do zastosowania ścisłego terminu albo określenia, których brak w polszczyźnie, bądź też troską o utrzymanie w opisie kolorytu lokalnego, lub temu podobnymi względami artystycznymi); nieraz okazują się żenującymi potknięciami — zwłaszcza w wypadkach, kiedy znajomość obcego wyrażenia jest jedynie złudzeniem piszącego... Tak powstały: pseudołacińskie „varsaviana”, wyraz pojawiający się nie­mal wyłącznie w tej właśnie postaci[[49]](#footnote-49), albo przekręcenie „de mortuis” na „de mortibus", lub pseudo-greckie „prolegomena” (rodzaj żeński i liczba pojedyncza), czy też zdanie: „Nasz dialog, a raczej trialog jest nader szybki”. (Chodzi o rozmowę trzech osób).

Najwięcej gaf, „wsyp” językowych dostarcza francuszczyzna. Spo­tyka się prawie wyłącznie „en deux” (widywane nawet w niektórych słownikach!) oraz dziwoląg „bon viveur” (kontaminacja: „viveur” i „bon vivant”).

Do tej kategorii potknięć stylistycznych — chociaż tutaj sprawcą jest nie pośpiech, lecz chyba nieznajomość znaczenia zadomowionych od dawna wyrażeń przejętych z obcego języka — należą nagminnie spotykane zdania traktujące o dwóch alternatywach, o pierwszej, dru­giej alternatywie itp. (gdy mowa o dwóch możliwościach) oraz umiło­wane przez felietonistów operowanie pakowanym zaiste ni w pięć ni w dziewięć słowem delikwent — tam gdzie nie chodzi o jakiekolwiek delictum.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na nader charakterystyczną cechę stylu dziennikarskiego[[50]](#footnote-50). Jest nią niejako rozmyślne ubóstwo zasobu

słownikowego, operowanie niezmiennie pewnymi skostniałymi termina­mi, zawsze tymi samymi: piszącemu, rzekłbyś, nie przychodzi nawet do głowy sięgnąć po synonim — nieraz znacznie odpowiedniejszy od owego szablonowego słowa czy zwrotu. W wyniku tego owczego pędu, tego automatycznego posuwania się po linii najmniejszego oporu, powstaje w prasie, a także i w radiu, styl zwany „sieczką dziennikarską”, styl **nużący** monotonią „drętwej mowy” i drażniący czytelnika albo słuchacza natrętnym tokiem stereotypowych wyrazów lub zestawień słownych, przy czym zresztą niektóre z tych terminów przeżywają okresy wy­jątkowego napięcia, a inne nieco wychodzą z mody; niemniej przeto wszystkie są utrwalone i wszystkie zachowują w słownictwie dzienni­karskim ów irytujący nas monopol.

Wśród tych modnych słów prym trzyma obecnie bezsprzecznie „pro­blem” — zgoła jak gdyby w ogóle nie istniały wyrazy: „zagadnienie”, „sprawa”, „rzecz” i in. (Nawet redaktorom kącików szachowych w dzien­nikach nie wystarcza już ogłaszanie zadań szachowych: muszą to być koniecznie problemy![[51]](#footnote-51).

Z innych klasycznych elementów drętwej mowy dziennikarskiej wy­mienić można wyrazy: model, profil, kibic, wachlarz (oczywiście szeroki) oraz zwrot na szczeblu. Z wielkim upodobaniem publicyści, felietoniści i reporterzy piszą o budownictwie (któremu początek dało bu­downictwo socjalistyczne — termin żywcem przejęty z ros. socjalisti- czeskoje stroitielstivo). Trafił mi się np. artykuł zatytułowany „Buduje­my chemię”. Ostatnio także arcymodny stał się czasownik zaistnieć, który wprawdzie, jak dowodzi w dłuższym wywodzie (w książce pt. „Polszczyzna piękna i poprawna”) prof. Taszycki, utworzony jest gra­matycznie całkiem poprawnie, lecz który, używany (wraz z pochodnymi: zaistnienie, zaistniały) niemal wyłącznie (zamiast „dotychczasowych: powstać, powstanie, powstały), staje się (chyba nie tylko dla mnie) wręcz irytujący. Do modnych słówek niewątpliwie zaliczyć również możemy imiesłów w funkcji przysłówkowej szokujący (albo zaszokowany), któ­rego namiętne nadużywanie nikogo z piszących jakoś nie szokuje...

Inny wreszcie, niemniej modny czasownik, występujący w funkcji dosyć osobliwej, to stwierdzać, wyraz stosowany bez zastanowienia, rzec by nawet można, bez opamiętania: nikt nie mówi, nie powiada, nie oświadcza, nie zaznacza, nie nadmienia, każdy zawsze stwierdza. Do­chodzi do takich nonsensów, jak poniższe dwa zdania, które wyczytałem w sprawozdaniach z rozpraw sądowych: „W ostatnim słowie oskarżona stwierdziła, że jest niewinna”. „Niecodzienne wyjaśnienia złożył oskar­żony NN o usiłowanie zabójstwa. Stwierdził mianowicie, że działał na polecenie zakonspirowanej organizacji terrorystycznej”.

Nietrudno się domyślić, jak powstało to wykolejenie: od bezokolicz­nika twierdzić (mówić, głosić, utrzymywać) piszący urabia sobie auto­matycznie (tak jak robić — zrobić) formę dokonaną, w rzeczywistości przynależną do bezokolicznika stwierdzać (konstatować, dowodzić), nie zastanawiając się nad zmianą znaczenia. A zmiana to chyba dosyć istot­na! Stąd — nonsens, szerzący się dziwnie bezkrytycznie — w prasie i w radiu.

\*

W powyższym pobieżnym przeglądzie nie chodziło mi, rzecz prosta, o wykpienie tego czy innego potknięcia, o zaprezentowanie czytelnikom jeszcze jednego wydania jakiejś „oślej łączki”, lecz o podzielenie się swymi obserwacjami i wysnucie z nich jakichś ogólniejszych wniosków.

W tym podsumowaniu nasuwa się stwierdzenie niewątpliwego faktu, że dzisiejsza polszczyzna dziennikarska jest bardzo licha. Jakie są tego przyczyny? Otóż wydaje mi się, że wszystkie zasygnalizowane tu grzechy śmiertelne i powszednie mają swe źródło przede wszystkim w niewła­ściwym stosunku do języka, czyli po prostu w niedostatecznej dbałości o jego czystość (stąd: barbaryzmy, solecyzmy i różne błędy gramatycz­ne), nadto zaś — w biernym, nietwórczym gospodarowaniu zasobem słownikowym (stąd: szarość stylu i operowanie elementami stereotypo­wymi, szablonami), a zarazem w nie przemyślanych próbach ożywienia stylu (wynik: pleonazmy i niefortunna metaforyka); łączy się z tym maniera, o której pisze we wspomnianej pracy M. Kniagininowa (struktury opisowe) i dążenie do amplifikacji, do redondance, co — last, but not least — może w pewnej mierze powodowane jest wzglę­dami na ,,wierszówkę...”.

*Gabriel Karski*

*RECENZJE*

**Maria Przetacznikowa: *Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym.* Kraków 1963, nakładem UJ.**

**Ukazała się książka poświęcona zagadnieniom rozwoju mowy dzieci, która niewątpliwie może . zainteresować także językoznawcę. Autorka książki jest psychologiem, współpracownikiem prof. S. Szumana, i ma kilka prac omawiają­cych zagadnienia szczegółowe z tego zakresu \*. Książka, o której mowa, nosi tytuł: „Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym”. Autorka tak formułuje w rozdziale wstępnym cel podjętej pracy: „rozwój zdań w mowie dzieci powinno się badać z punktu widzenia sposobu przedstawienia rzeczywistości odzwierciedlanej w psychice... analizować adekwatność, względ­nie nieadekwatność wypowiadania tych myśli na tle określonych sposobów dzia­łania dziecka w różnorodnych sytuacjach”1 [[52]](#footnote-52) [[53]](#footnote-53) i dalej: „postawiono w tej pracy jako jeden z głównych jej celów przedstawienie funkcji poznawczych różnorod­nych struktur zdaniowych w mowie dziecka, pokazanie, jakie treści rzeczywistości oraz realne związki i stosunki między przedmiotami i zjawiskami dziecko od­zwierciedla w swoim języku za pomocą rozmaitych składników i schematów zdaniowych oraz jaką rolę wypowiedzenie — zasadnicza jednostka mowy — odgrywa w kształtowaniu się procesów myślowych dziecka i w jego komunikacji z otoczeniem” [[54]](#footnote-54).**

**Zrealizowanie takich założeń było możliwe tylko przy zastosowaniu odpo­wiedniej metody badawczej. Jest nią zmodyfikowana przez Profesora S. Szu­mana, metoda tzw. dzienniczków mowy, polegająca na codziennym, dosłownym rejestrowaniu pewnej liczby wypowiedzi obserwowanego dziecka wraz z ich kontekstem społecznym (wypowiedzi rozmówców) i opisem najważniejszych, pozajęzykowych składników sytuacji, w jakiej się te wypowiedzi pojawiały (czynności dziecka, warunki ich przebiegu). Notatki uzupełniano w razie potrzeby uwagami retrospektywnymi, ułatwiającymi zrozumienie wypowiedzi dziecka. Dzienniczki mowy, na których opiera się autorka, prowadzono były przez matki będące wykształconymi psychologami; w omawianej książce autorka wykorzy­stała dwa takie dzienniczki (jeden prowadziła osobiście), biorąc pod uwagę wy­powiedzi dwojga dzieci w wieku od 1 do 6 lat.**

**Oparłszy się na tak zebranym materiale ustaliła w następujący sposób zakres swoich zainteresowań: „jako studium monograficzne praca ma za zadanie poka­zać wielkość i różnorodność problematyki związanej z rozwojem zdań i wysunąć propozycje dotyczące kierunków ewentualnych dalszych badań, nie należy zaś do jej zakresu ustalenie norm rozwojowych czy chronologicznie przyporządkowanych stadiów rozwoju zdań...”[[55]](#footnote-55).**

**Książka składa się z dwóch części. W części pierwszej autorka omawia bogatą literaturę przedmiotu[[56]](#footnote-56) w następującym porządku: rozdział I Zdanie (wypowie­**

**dzenie) jako jednostka mowy, II Przegląd wyników badań dotyczących rozwoju zdania w mowie dzieci, III Metodologiczne problemy psychologicznej i lingwi­stycznej analizy mowy dziecka, oraz przeprowadza analizę ilościową struktury wypowiedzi dwojga wybranych przez siebie dzieci (rozdział IV). Przy analizie tej posługuje się trzema ze stosowanych dotychczas w tego typu opracowaniach wskaźnikami rozwojowymi: 1) wskaźnik przeciętnej długości wypowiedzenia, 2) proporcje równoważników i zdań, 3) proporcje zdań pojedynczych i złożonych. Pod koniec swych rozważań na ten temat dochodzi do wniosku, że wymienione wskaźniki mogą być przydatne jedynie dla wstępnej orientacji w osiągnięciach dziecka w zakresie rozwoju mowy, jednakże na ich podstawie nie da się ocenić poziomu strukturalnego wypowiedzeń, a dopiero „wewnętrzna spoistość i zrozu­miałość” wypowiedzenia są istotnym kryterium poziomu rozwoju mowy dziecka.**

**W części drugiej pracy autorka analizuje wypowiedzenia jednego dziecka (dziennik mowy syna) z punktu widzenia rozwoju poszczególnych struktur syntaktycznych w związku z funkcją, jaką ich opanowanie pełni w poznawaniu roz­maitych aspektów rzeczywistości i w działaniu dziecka. Ta część pracy jest obję­tościowo przeszło czterokrotnie obszerniejsza niż część I i właśnie w niej próbuje autorka uzyskać odpowiedź na pytania sformułowane we wstępie. Czyni to w dwu rozdziałach: V Rozwój struktury zdania pojedynczego i jego funkcji poznaw­czych, VI Rozwój ujmowania związków i stosunków między elementami myśli za pomocą zdań złożonych.**

**Analizując w wypowiedziach dziecka kolejno składniki oraz rodzaje zdania pojedynczego prostego i rozwiniętego, a następnie zdań złożonych współrzędnie i podrzędnie ukazuje autorka ich wartość dla rozwoju procesów poznawczych (postrzegania, myślenia i rozumowania), a także dla adekwatnego przystosowania się dziecka do sytuacji społecznej.**

**W wyniku tej analizy stwierdza autorka następujące prawidłowości rozwo­jowe: A. W zakresie zdania pojedynczego:**

1. **Wraz z wiekiem wzrasta w wypowiedziach dziecka różnorodność typów struktur i liczba struktur rozbudowanych (od drugiej połowy 3-go roku życia pojawiają się niemal wszystkie struktury, choć niektóre dopiero sporadycznie).**
2. **Maleje procent zdań nieprawidłowych gramatycznie oraz maleje procent zdań prostych, nierozbudowanych; schematy trzy- i czteroskładniowe (które po­zwalają ująć rozległy zakres związków między elementami odzwierciedlanej rzeczywistości) po pojawieniu się w mowie dziecka utrzymują się na podobnym poziomie przez cały wiek przedszkolny.**

**W zakresie zdań złożonych:**

1. **Wzrasta od 3 roku życia liczba zdań złożonych podrzędnie na niekorzyść współrzędnych.**
2. **W zakresie zdań złożonych współrzędnych autorka obserwuje a) powiększe­nie się stopniowe liczby zdań przeciwstawnych na niekorzyść łącznych; b) spadek procentowy zdań wynikowych w łącznych. W zdaniach łącznych początkowa wy­stępująca enumeracja (wyliczanie bez zachowania porządku chronologicznego lub logicznego), potem nasila się łączenie na zasadzie łączności przestrzennej, cza­sowej lub porównawczej; zdania przeciwstawne są bardzo często zabarwione wolicjonalnie lub emocjonalnie, ponadto obserwuje się wzrost liczby porównań (związek z rozwojem myślenia).**
3. **Wśród zdań złożonych podrzędnie jako pierwsze pojawiają się zdania przy­czynowe (od 3 roku życia), potem warunkowe, celowe, dopełnieniowe; a) zdania przyczynowe w początkowym okresie mają głównie charakter uzasadniająco-motywujący (działania powiązane z pobudką) i są oparte na przejętych od dorosłych [[57]](#footnote-57) sądach wartościujących; z wiekiem (od 5 roku) wzrasta liczba uzasadnień racjo­nalnych, właściwych zdań przyczynowych; często są to oczywiście sądy nadmiernie uogólnione, empiryczne, ale nie można im odmówić cech myślenia logicznego;**
4. **rozwój zdań warunkowych prowadzi od uwarunkowań subiektywnych czasowo-sytuacyjnych do wykazywania wewnętrznych związków między zjawiskami; od 5 roku pojawiają się wypowiedzi z warunkiem wyimaginowanym (eksperyment myślowy) zbliżone do logicznych implikacji; c) wzrasta liczba zdań o odcieniu modalnym, ważnych dla rozwoju myślenia krytycznego.**
5. **W zakresie wypowiedzeń wielokrotnie złożonych obserwuje się rozbudowę związków nadrzędno-podrzędnych i coraz wyraźniejszą krystalizację wypowie­dzenia wokół zdania głównego (wzrost spoistości wypowiedzi).**

**Poszukując prawidłowości rozwojowych o charakterze jakościowym i ilościo­wym autorka pokazuje, w jaki sposób wzrastanie (z wiekiem) liczby schematów coraz bardziej złożonych usprawnia te procesy poznawcze i przystosowawcze.**

**Ale tu właśnie wyłania się trudność, w moim przekonaniu dość istotna [[58]](#footnote-58), jaką napotyka każdy, kogo interesują zagadnienia rozwoju mowy dzieci: tło porów­nawcze.**

**Z jednej strony „zmniejszanie się., odrębności i stopniowe upodabnianie się języka dziecka do języka dorosłych stanowi dla psychologa obiektywne kryterium rozwoju mowy”[[59]](#footnote-59), z drugiej zaś strony „przedmiotem odniesienia nie może być jednak normatywny system językowy ujęty w kategorie poprawności gramatycznej i leksykalnej, aktualnie obowiązującej... lecz żywy, potoczny język środowiska społecznego, w którym rozwija się dziecko i z którego czerpie ono materiał dla kształtowania własnego języka dziecięcego naśladując wzory językowe zasłyszane w otoczeniu” [[60]](#footnote-60).**

**Tymczasem stwierdzamy prawie zupełny brak opracowań ilościowych zarówno w odniesieniu do polskiego języka literackiego pisanego, jak i mowy potocznej.**

**Toteż przeprowadzane analizy ilościowe autorka wielokrotnie zmuszona jest kończyć stwierdzeniem podobnym do podsumowującego uwagi na temat proporcji zdań i równoważników w mowie dzieci: „około 15—20 % równoważników utrzy­muje się przez cały wiek przedszkolny. Nie wiemy, czy w istocie te proporcje róż­nią się wiele od proporcji jakie znajdujemy w potocznej mowie dorosłych”[[61]](#footnote-61). Oczywiście wątpliwości podobnego rodzaju mogą się zrodzić i przy analizie struk­turalnej, jakościowej wypowiedzeń dzieci (np. użyciu pewnych spójników itp.). Posługując się tzw. „wyczuciem językowym” (bo cóż innego nam pozostało?) mo­żemy co najwyżej zwrócić uwagę na niewątpliwy potoczność zdecydowanej więk­szości cytowanych wypowiedzi chłopca, co nie zawsze autorka wydaje się spo­strzegać interpretując je czasami jako specyficzne dla pewnego okresu rozwojo­wego, myślenia dziecięcego itp. (por. s. 85 konstrukcja typu: popsuło mi się lub s. 127 i 128 zęby mnie bolą, za dziurkowanie się osobno płaci lub s. 157, 161, 164 uwagi o użyciu spójników mimo, że, chociaż, więc s. 203 umalowałem sobie buzię, jak mamusia).**

**Drugie spostrzeżenie, jakie nasuwa się (także w powiązaniu z trudnością omówioną wyżej), to pominięcie przez autorkę w interpretacji przyczyn „nie- spoitości” wypowiedzi dziecka tak narzucającego się w obserwacji czynnika, jak zaangażowanie emocjonalne towarzyszące większości wypowiedzi dzieci. Autorka zwraca jedynie uwagę na różnice temperamentów i środowisk leżące być może u podstaw różnic między rozwojem zdań u chłopca i dziewczynki. A przecież jest to twierdzenie oczywiste i banalne, że jedną z ważniejszych przyczyn, dla których rozmowna potoczna obfituje w wykrzyniki, równoważniki, zdania niepełne i urwane, jest jej ładunek emocjonalny. „A człowiek ma już taką naturę, że im silniej czuje, tym mniej może myśleć, a im spokojniej i wyraźniej myśli, tym mniej czuje” pisał S. Szober w swojej Gramatyce. Sformułowaniu temu można oczywiście zarzucić pewne uproszczenia, ale związek między życiem uczuciowym dziecka a tym, o czym i jak ono mówi, jest chyba bezsporny. Jeżeli nawet sześcio­letnie dziecko, jak pisze autorka: „nie troszczy się jeszcze w mowie potocznej o zwięzłość i ścisłość wyrażenia myśli” [[62]](#footnote-62) [[63]](#footnote-63) [[64]](#footnote-64) dowodzić to może między innymi tego, że: 1) osiągnięty stopień komunikatywności wystarcza mu w danej sytuacji (a czy dorośli z jego otoczenia zawsze troszczą się o tę zwięzłość?) 2) dziecko nie jest w stanie uporządkować lepiej swojej relacji, gdyż jej przedmiot zbytnio je absor­buje. W świetle pewnych danych dotyczących rozwoju życia emocjonalnego w wie­ku przedszkolnym (obserwowane zachowanie równowagi emocjonalnej u sześcio­latków) można by ponadto próbować dodatkowej interpretacji zestawień liczbo­wych tabeli IX na s. 140.**

**Przedstawienie problematyki omawianej książki zorientowało zainteresowa­nego czytelnika, czego w niej może szukać. Nie od rzeczy będzie przy tym dodać, że w rozważaniach swoich autorka oparła się na olbrzymim materiale obserwa­cyjnym zanotowanych dosłownie 43 580 wypowiedzeń dwojga dzieci w wieku przedszkolnym (22 737 wypowiedzi chłopca i 20 843 dziewczynki).**

**Na zakończenie sygnalizuję dostrzeżone w tekście pracy i przypisach drobne niejasności i nieścisłości.**

1. **s. 63 maluje nie jest czasownikiem nieprzechodnim, jak to wydaje się wynikać z omówienia cytowanej wypowiedzi dziecka; jeżeli mamy tu do czynienia z opuszczeniem zaimka zwrotnego, to trzeba to było napisać wyraźniej.**
2. **s. 131 w zdaniu serka tu są okruszynki nie ma przydawki „wy­rażonej przymiotnikiem lub wyrażeniem przyimkowym” (może błąd druku i opusz­czono przyimek z?).**
3. **s. 138 autorka wyliczając rodzaje błędów gramatycznych w wypowiedziach chłopca formy typu: widzim, będziem (zamiast widzę, będę) podaje jako przykłady- „używania niewłaściwej formy osobowej czasownika”. Sformułowanie to sugeruje, iż traktuje ona te formy jako niewłaściwie użyte, ale występujące w języku ogólnopolskim w innej funkcji (może 1. osoba pluralis tego samego czasu?). Inter­pretacja taka byłaby jednak niesłuszna. Formy z końcówką -m (zamiast -my) w 1. osobie pluralis pojawiają się wprawdzie w języku polskim, ale raczej w jego odmianie „wiechowej” a także częste są w gwarach. W zanotowanych wypowie­dziach dorosłych z otoczenia chłopca nie zauważyłam ich ani razu. Tym bardziej więc należy chyba przyjąć (za innymi opracawaniami1:?), że pojawianie się -m w 1. os. sing, w praesens i futurum zamiast końcówki -ę jest wynikiem działania analogii do form typu: wiem, znam oraz pozostałych form osobowych czasownika: widzisz, widzi; będziesz, będzie. Działaniu analogii, zwłaszcza w początkach nauki, mówienia, mogłaby ponadto sprzyjać trudność w artykułowaniu nosówek.**
4. **Na s. 199 jest odsyłacz nr 17 a na s. 205 nr 18, w przypisach do tego roz­działu brak jednak takich numerów i odsyłaczy.**

***Maria Chmura***

**Mikołaj Rudnicki: *Prasłowiańszczyzna — Lechia* — *Polska*; cz. I — *Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby* — PWN, Poznań 1959, s. 280, cz. II — *Wspólnota słowiańska* — *Wspólnota lechicka* — *Polska*, PWN, Poznań 1961, s. 312.**

**Praca prof. M Rudnickiego, dotycząca zagadnienia tzw. praojczyzny Słowian, ujmuje w pewną całość dorobek wieloletnich (od 1921 r.) badań autora nad na­zwami geograficznymi zachodniej Słowiańszczyzny. Jej celem jest udowodnienie za pomocą argumentów niemal wyłącznie historycznojęzykowych etnicznej słowiańskości ziem znajdujących się w dorzeczu Wisły, Odry i Łaby (prawobrzeżnej). Główne tezy pracy M. Rudnickiego można sformułować następująco:**

1. **Ludy tzw. indoeuropejskie zamieszkiwały pierwotnie tereny na południe od Uralu aż po Kaukaz i Ałtaj, granicząc z ludami ugrofińskimi na północy i ałtajskimi na południu.**
2. **Około 7—5 tysiąclecia p.n.e. rozpoczęły wędrówkę na zachód, w czasie której najwcześniej oddzieliły się i skierowały przez Azję Mniejszą na południe ludy indo-irańskie (Ariowie).**
3. **W czasie tej wędrówki, a może jeszcze w okresie wspólnego przebywania w prakolebce, zaczęły zarysowywać się pierwsze różnice językowe, które się następnie stopniowo pogłębiały.**
4. **Czoło tego pochodu stanowiły od północnego zachodu ludy pragermańskie i praceltyckie, od południowego zaś zachodu — pragrecko-italskie.**
5. **Za tymi ludami posuwali się językowi przodkowie późniejszych Bałtów i Słowian.**
6. **Ludy pragermańskie i praceltyckie napotykając na terenach europejskich (półwysep skandynawski, obszar dzisiejszej Polski, Niemiec i Francji) tubylców nieindoeuropejskich, wyparły ich, bądź też podbiły, ulegając jednocześnie ich wpływom językowym (tzw. substrat językowy).**
7. **Około 3000 lat p.n.e. tereny opuszczone uprzednio przez plemiona germań­skie, które znalazły się w Skandynawii i celtyckie, przesuwające się już w owym czasie za Łabę, czyli tzw. pustkę etniczną, zajęli Prasłowianie, sąsiadujący od północnego wschodu z Prabałtami. Wskazuje na to m. in. wyłącznie słowiańska onomastyka tych ziem.**
8. **Tak więc za praojczyznę Słowian (M. Rudnicki wprowadził termin „za­siedzenie”, jako bardziej swojski od prakolebki, będącej repliką niem. Urheimat) należy uznać obszar od Bałtyku po Karpaty i od Bugu po Łabę.**

**Każda z tych tez jest udowodniona w myśl jednolitych założeń metodologicz­nych, realizowanych konsekwentnie w rozumowaniach autora. Kolejne ogniwa rozumowania można ująć w ten sposób:**

1. **przedstawienie danych historycznych (wyniki badań archeologicznych, za­pisy dokumentowe itp.);**
2. **etymologiczna interpretacja danych językowych z doprowadzeniem do przypuszczalnego stanu indoeuropejskiego;**
3. **poparcie tych danych przykładami toponomastycznymi;**
4. **wnioski stąd wypływające.**
5. **tak np. udowadnia autor związek ludów indoeuropejskich z Azją, przyta­czając dane językowe z zakresu kultury materialnej, przypisywanej tym ludom [[65]](#footnote-65), wiążące się z językami ałtajskimi (np. gęś — rdzeń ie. \*ghan-: sti. hamśa, gr. XV>,stwn. gans, irl. geiss, lit. żąsis, stc. gąsь, łac. (h)anser — oraz w jęz. chińskim gan, ngan, w dial. T‘ai — han: wspólny rdzeń \*gans: \*gant; w jęz. turskich: awar.**

**заnsа, turs. qaz: xaz, npers. yaz, kurd. .qaz). Niektóre etymologie i powiązania rdzeni ie. z ałtajskimi nie są, jak to wykazał T. Milewski[[66]](#footnote-66), zbyt pewne.**

**Metoda wyżej omówiona stosowana jest i dalej, już w zastosowaniu do za­gadnień ściśle słowiańskich. A więc np. znajdujące się w tekstach źródłowych zapisy dwu nazw, określających wszystkie plemiona słowiańskie (Veneti, Venedis, Uenédai, Vendi, Vindi, Ventes, kraina tu Ven(e)dhen, oraz Slovene, Sthlabenoiy. Sclavi, Slavi), autor traktuje jako synonimy i sprowadza je do rdzeni \*Ven- -(-t/-ot-/-to-) i \*Sleṷ- (.//\*sreṷ.-), oba o znaczeniu «wody, wilgoci, cieczy, błota» — w związku z zamieszkiwaniem przez Słowian terenów bagnistych, poprzerzynanych licznymi rzekami. Swój wywód M. Rudnicki popiera tym, że rdzenie te powtarzają się (w obocznościach apofonicznych i z różnymi, ale zawsze słowiań­skimi determinantami sufiksalnymi i sufiksami) w wielu nazwach hydronimicznych na ziemach zaludnionych przez Prasłowian. Tym samym obala twierdzenie uczonych niemieckich o germańskim, czy też iliryjskim (nordiliryjskim) charak­terze nadbałtyckich Wenedów [[67]](#footnote-67).**

**Rdzeń \*sleṷ.- uznany przez M. Rudnickiego za formę oboczną rdzenia \*sreṷ- «płynąć» (por. przyp. 17 na str. 138—139 omawianej pracy), nie jest jednak, jak twierdzi T. Milewski, l.c., nigdzie zaświadczony. W tym wypadku za bardziej prawdopodobną hipotezę należy raczej uznać wywód nazwy Słowianie od rdzenia ie. \*k'leṷ- «oczyszczać» (z błota, itp. por. łac. cloaca); hipoteza została wysunięta w pracach m. in. J. Rozwadowskiego, Budimira, T. Lehra-Spławińskiego i in. Należy tu podkreślić, że głównym celem pracy M. Rudnickiego jest próba prze­ciwstawienia poglądom uczonych niemieckich (M. Vasmer, Kosinna, Schrader, J. Pokorny) i tych uczonych polskich, którzy się do tych koncepcji przychylają (z pewnymi modyfikacjami), takich jak Al. Brückner, К. Moszyński, T. Milewski, częściowo S. Rostafiński (głównie zaś T. Lehr-Spławiński — hipotezy własnej, opartej wyłącznie na danych językowych i niejako broniącej praw Słowian, zwłaszcza Słowian Zachodnich do zajmowanych przez nich ziem (por. np. liczne' aluzje w tekście do germanizacyjnej polityki Niemiec na przestrzeni wieków, nawet do ostatniej okupacji hitlerowskiej i jej metod). Stąd szczególnie ostre traktowanie swoich przeciwników i niektóre zbyt pochopne może, ale niebezpod- stawne wnioski.**

**Trzeba również zauważyć, że większość zarzutów stawianych M. Rudnickiemu przez recenzentów pierwszej części jego pracy jest oparta na pewnym nieporo­zumieniu, polegającym na osobnym omawianiu części pierwszej (spowodowanym dwuletnią przerwą pomiędzy wydaniami). Otóż np. J. Safarewicz[[68]](#footnote-68) wskazuje na brak powiązania przytaczanych przez M. Rudnickiego danych językowych sło­wiańskich z językami sąsiednimi i pokrewnymi oraz na brak omówienia pożyczek językowych i wzajemnych wpływów tych języków na siebie. Zarzut ten upadł z chwilą ukazania się części drugiej, gdzie znajdujemy m. in. takie rozdziały, jak: „Sąsiedzi Słowian”, „Pożyczki językowe ’, „Wspólnota prasłowiańska w oświetleniu językowym” (zestawienie cech językowych odróżniających jęz. prasłowiański od innych prajęzyków rodziny indoeuropejskiej) itd.[[69]](#footnote-69) Według tej samej metody kreśli prof. Rudnicki w cz. Ii-ej dalsze dzieje Prasłowiańszczyzny, aż do jej osta­tecznego rozpadu (ok. I w. p.n.e. — II w. n.e.) i wyodrębnienia się poszczególnych języków słowiańskich. W wywodach swoich stosuje również zasadę, że „przod­kowie fizyczni to nie to samo co przodkowie językowi” — dając pierwszeństwa danym językowym. Np. tzw. kultura łużycka jest uznana przez autora za sło­wiańską, tj. przynajmniej przejętą i rozwijaną przez Słowian. M. Rudnicki doko­nuje również próby rekonstrukcji życia i zwyczajów Prasłowian, ich ustroju polityczno-społecznego (s. 105—125) — posługując się przede wszystkim faktami językowymi i ich interpretacją (por. np. etymologie takich wyrazów, jak ksiądz, król, sługa, kmieć, topór). Często jest to tylko zsumowanie wywodów zawartych we wcześniejszych pracach, drukowanych w wydawanej 1 redagowanej przez Rudnickiego „Slavii Occidentalis” c.**

**Końcowe rozdziały pracy są już mniej kontrowersyjne — dotyczą bowiem czasów historycznych, co do których zdania uczonych ze względu na ograniczone możliwości interpretacyjne — są bardziej zgodne, przynajmniej w zasadniczych punktach. Autor zajmuje się w nich dalszym rozwojem Słowiańszczyzny, już po oddzieleniu się Słowian wschodnich i południowych od zachodnich. Podaje przy­puszczalną lokalizację poszczególnych, najdrobniejszych nawet plemion, których nazwy poświadczone są w tekstach historycznych, udowadnia ich słowiańskość[[70]](#footnote-70) [[71]](#footnote-71), omawia ich dalsze losy, wzajemne powiązania, pokrewieństwa językowe i etniczne. W rozdziale przedostatnim, zatytułowanym „Zagadnienia z praprzeszłości” autor raz jeszcze zbiera główne wnioski i podsumowuje całość pracy, w związku z oma­wianiem nazw ośmiu plemion przedpolskich (Wanowie, Więcice, Widowie, Wierzyszanie, Lechici, Polanie, ślęzanie, Chrobaci = Wiślanie), zamieszkujących ziemie od Bugu po Odrę i od Bałtyku po Karpaty.**

**Ogólnie biorąc, książkę M. Rudnickiego można nazwać nie tyle „cennym dziełem toponomastycznym” (T. Milewski, l.c.), ile raczej próbą zsyntetyzowania dotychczasowych prac etymologiczno-onomastycznych autora w jednym dziele, i wykorzystania nagromadzonego materiału do głębokiej podbudowy zarysowanej tu koncepcji. Materiał ten jest uporządkowany w myśl założeń ogólnych, pozwa­lających na wyciągnięcie szeregu cennych wniosków — w wielu wypadkach pew­nych, w niektórych zaś — wymagających jeszcze dalszych studiów.**

***Andrzej K. Bogusławski***

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Obecnie* — *teraz*

Ob. Orliński z Milanówka prosi o wyjaśnienie, czy spikerzy Polskiego Radia używają właściwego zwrotu mówiąc: „łączymy się obecnie (za­miast: teraz) z Krakowem’1.

Między obecnie a teraz różnica polega nie tyle na treści znaczeniowej, która jest właściwie ta sama, ile na odcieniu stylistycznym. Obecnie jest trochę bardziej książkowe, mniej swobodne, mniej potoczne niż teraz. Który z tych odcieni bardziej odpowiada nastrojowi, w jakim słuchając radia dowiadujemy się, że będziemy za chwilę słuchali programu nada­wanego przez inną rozgłośnę? Myślę, że korespondent ma w zasadzie rację i że zapowiedź „łączymy się teraz z Krakowem” brzmi prościej, bardziej po domowemu, niż „łączymy się obecnie”. W tym wypadku spra­wa jest drobna, żadna z możliwych form zapowiedzi nie jest rażąca, ale w ogóle warto dbać o to, żeby mówić zawsze stylem najprostszym, bo to jest zawsze styl najlepszy, najbardziej ludzki, najbardziej sprzyjający temu, by język spełniał swoją funkcję podstawową, którą jest służenie porozumiewaniu się ludzi z ludźmi. Jakiś czas temu kursowała w War­szawie anegdota o pewnym adiustatorze, który w tekście któregoś utwo­ru Marii Dąbrowskiej miał zmienić słowa: „zjadł kolację i poszedł spać” na „spożył wieczerzę i udał się na spoczynek”. Wydawało mu się, że ulepsza tekst, że go wygładza i podnosi na wyższy poziom, w istocie banalizował go i ośmieszał. Obawa prostoty jest objawem braku zaufania do własnego zdrowego rozsądku, a właśnie prosty zdrowy rozsądek jest siłą, z którą można wiązać wielkie nadzieje w życiu społecznym.

*Szczepienie przeciw tyfusowi*

Ob. Lidia Petelska z Warszawy pyta, czy ma sens sformułowanie: „szczepienie duru brzusznego” czy też należałoby poprawnie powiedzieć „szczepienie przeciw durowi”.

Przed odpowiedzią nasuwa się pewna uwaga uboczna. Lekarze wszystkich krajów stanowią międzynarodową armię walczących z cier­pieniem, z chorobami ludzi. Międzynarodowa jest w każdym razie w pewnym zakresie również terminologia medyczna, jak w ogóle zresztą naukowa. Każdy naród ma oczywiście swoje tradycje w każdej dziedzi­nie, polski jest choćby sam wyraz choroba. Ale nie należy w pielęgno­waniu tych tradycji przesadzać: celem lekarza Polaka, jak każdego le­

karza, jest niesienie pomocy choremu, a nie wynajdywanie polskich od­powiedników międzynarodowo ustalonych i zrozumiałych nazw poszcze­gólnych chorób. Nie wydaje mi się, żeby nazwa dur była lepsza od tyfu­su, choć jest u nas dość często używana. Lepiej nie mnożyć znaczeń wyrazów; podstawowym znaczeniem duru jest znaczenie «zamroczenia umysłu, odurzenia, obłędu». W Krzyżakach Sienkiewicza czytamy: „Oba­wiał się (...) czy po rozbudzeniu (...) nie chwyci Juranda dur, nie odejmie mu na długo przytomności”. Jurandowi nie groził tyfus, w tym zdaniu mowa o utracie świadomości. W tym znaczeniu używają wyrazu dur i pisarze współcześni, Andrzejewski: „ciężki, leniwy dur padł na ludzi jak sen”, Uniłowski: „Otrząsał się z duru sennego”. W Starej Baśni Kraszewskiego dur to «trucizna wywołująca obłęd, odurzenie»: „sprosił kmieci na ucztę do siebie, dali im jakiegoś duru w napoju”. (Przykłady biorę z naszego nowego Słownika Języka Polskiego). Tyfus jest jedno­znaczny i na tym polega jego zaleta jako terminu. Choroba jest wro­giem człowieka. Dlaczego miałoby nam zależeć na tym, żeby nazwy cho­rób otaczać nastrojem swojskości, żeby brzmienie tych nazw było ko­niecznie polskie? Co do zwrotu „szczepienie duru czy też tyfusu brzusz­nego”, to w zasadzie nie jest on nielogiczny. W Słowniku tzw. War­szawskim, w tomie VI (wydanym w roku 1915) znajdujemy objaśnienie: „szczepić chorobę — przenosić ją w sposób umiejętny i celowy z osoby na osobę: szczepić ospę”. Celowość zabiegu polega na tym, żeby za po­mocą dawki słabej wywołać w organizmie reakcję obronną, która w nim wyrobi odporność na ewentualny atak choroby w przyszłości. Można, niestety, również zaszczepić chorobę w celach nieprofilaktycznych, ale zbrodniczych, jak to było praktykowane w Ravensbrück. Ze względu na potoczne rozumienie czasownika szczepić bardziej godny polecenia jest zwrot szczepienie przeciw tyfusowi niż szczepienie tyfusu.

*Brąz* — *wymowa*

Ob. Adam Przychodzki z Radomia pisze, że należałoby walczyć z powszechnie popełnianym błędem ortograficznym, jakim jest według korespondenta pisanie wyrazu brąz przez ą, a nie przez on, jak się po­prawnie pisze w wyrazach konstytucja, montaż, sonda, pons.

Zachodzi pewne nieporozumienie: błędem ortograficznym jest nie pi­sownia brąz przez ą, ale pisownia pons przez on. W języku polskim sa­mogłoski nosowe wymawiane są z wokalicznym rezonansem nosowym w pozycji przed spółgłoskami szczelinowymi: mówimy wąs, mięso, węże z wyraźnym ą, ę. W pozycji przed spółgłoskami zwartymi wymawiamy on, i en, wbrew pisowni, bo w wymowie wyrazu kąt i pęt a słychać n, którego w pisowni nie ma. Wymowa brąz, pąs z nosowym ą świadczy o tym, że te wyrazy obce zostały pod względem fonetycznym spoloni­zowane,» dlatego też w roku 1936 zapadła uchwała, żeby wyrazy obce bronz, pons pisać tak samo jak polskie wąs, czy pląs i od tego czasu pi­

szemy brąz, pąs przez ą. W bardzo wielu wypadkach nasuwa się re­fleksja, że w zakresie pisowni jedną z rzeczy najważniejszych jest sprawna organizacja propagandy zasad pisowni, to znaczy organizacja sposobu szerzenia znajomości tych zasad w społeczeństwie; jeżeli mijają dziesięciolecia, a o obowiązujących normach pisowniowych wiele osób nie miało sposobności się dowiedzieć, to jest bardzo źle. Korespondent przy­tacza w swoim liście pewien charakterystyczny epizod. Cytuję odpo­wiedni fragment listu: ,,gdy Solski był dyrektorem teatru w Krakowie przeszło pół wieku temu) miał tę ambicję, by ze sceny, tak jak w „Co­médie Francaise”, padało słowo nieskażone. Zdarzyło mi się być na pró­bie, gdy aktor w swej kwestii miał powiedzieć: „w brąz okute podwoje”. Solski, zirytowany, waląc w stół ołówkiem kazał mu z pięć razy tę kwestię powtórzyć wołając swym donośnym, choć cienkim głosem: „ja chcę słyszeć literę n”. Ten epizod ukazuje w lepszym świetle aktora, któ­rego wymowę korygował Solski, niż samego Solskiego. Aktor wymawiał wyraz brąz w sposób naturalny, tak jak ten wyraz był wymawiany i wtedy, gdy się go pisało przez on — Mistrz Solski (któremu zależało na tym, by go aktorzy nazywali mistrzem) kierując się w zasadzie szla­chetną ambicją, żeby ze scen rozbrzmiewała wymowa wzorowa, wpadał jednocześnie w literowy donkiszotyzm: musiał słyszeć literę n, bo uważał, że wymowa wyrazów powinna być zgodna z ich pisownią. W myśl tej samej zasady Osterwa żądał od aktorów nieupraszczania grup spółgłosko­wych, tj. wymawiania pięć-dziesiąt, sześć-dziesiąt, z czym miał w swoim czasie kłopoty fonetyk profesor Benni.

*Odmiana nazwiska Telec. „Nie stosuje się zamawianie*”

Ob. Bronisław Steńko z Gorzowa Wielkopolskiego pyta, jak mają brzmieć formy przypadków zależnych nazwiska Telec: Teleca, Telecowi, z Telecem czy też Telca, Telcowi, z Telcem.

Niewątpliwie lepiej brzmią formy, w których samogłoska e w drugiej sylabie potraktowana jest jak polskie e ruchome, a więc formy Telca, Telcowi, Telcem. Jeżeli to nazwisko jest pochodzenia słowiańskiego, to taka odmiana jest i historycznie uzasadniona. Pewną jej niedogodność mogłoby stanowić to, że na podstawie formy dopełniacza Telca można by było odtworzyć formę mianownika jako Telc a nie Telec. Nie jest to jed­nak wzgląd rozstrzygający, forma zaś Teleca nieprzyjemnie się kojarzy z takimi rażącymi formami odmiany nazwisk, jak Dudeka, Kupieca i dla­tego nie zasługuje na polecenie. Drugie pytanie tego samego korespon­denta: czy poprawnie wystylizowany jest tekst wywieszki u fryzjerów w Gorzowie Wielkopolskim: „zamawianie kolejek nie stosuje się”. Wed­ług pytającego wyraz pierwszy powinien być w dopełniaczu, bo czasow­nik jest zaprzeczony: jeżeli nie stosuje się, to zamawiania, a nie zama­wianie. Ta uwaga jest słuszna, jeżeli rozumiemy cale zdanie jako bezoso­bowe, w którym nie stosuje się jest tak użyte, jak mówi się w pytaniu: „czy mówi się jeszcze”? Ale formy zwrotne czasowników, to znaczy for­my czasownikowe z zaimkiem się bywają również używane w znacze­niu strony biernej, jak to widzimy na przykład w tytule u Kraszew­skiego: „Jak się dawniej listy pisało”, to znaczy jak dawniej listy były pisane, albo w tekście Jeża: „Kuźnia, gdzie się konie kują” = gdzie ko­nie są kute. W obu wypadkach powiedzielibyśmy dziś raczej, używając konstrukcji bezosobowej: jak się dawniej listy pisało, kuźnia, gdzie się konie kuje. Tę samą konstrukcję zastosowalibyśmy dziś w zdaniu, „nie stosuje się zamawiania”. Nawet gdybyśmy przyjęli w formie koncesji, że zacytowana przez korespondenta stylizacja wywieszki może być ar­chaizmem, a nie błędem, musielibyśmy stwierdzić, że taki archaizm nie jest już zgodny z dzisiejszym poczuciem językowym i że lepiej napisać: „zamawiania (w dopełniaczu) kolejek się nie stosuje”. Można by było jeszcze zaproponować stylizację uproszczoną bez rzeczownika odsłownego: „kolejek się nie zamawia”. Prościej brzmi zamawiać niż stosować zamówienie. Treść jest w gruncie rzeczy taka sama, a zdanie jest krótsze. W jednym z biur Orbisu w Warszawie jest napis: „sprzedaży miejscówek się nie prowadzi”. Czy nie prościej by było: „miejscówek się nie sprze­daje?”. Styl urzędowy ma dla niektórych dziwny urok, choć się to obiek­tywnie nie tłumaczy, bo ten styl życiu najczęściej uroku nie dodaje.

*Łeb* — *łebek. Ptactwo, ptastwo*

Uczennica klasy VI Szkoły Podstawowej we Wroczynach, wojewódz­twie łódzkim Maria Kościelska pyta, w jakim przypadku pisze się łepek, a w jakim łebek, w jakim ptactwo, a w jakim ptastwo.

W pytaniu źle jest użyty wyraz przypadek, bo nie chodzi o formy odmiany wymienionych wyrazów, tylko o to, w jaki sposób ich form obocznych należy używać, to znaczy kiedy, czyli w jakich wypadkach ma się mówić lub pisać łepek, kiedy łebek, kiedy ptactwo, kiedy ptastwo. Forma łepek powstała przez wyrównanie tematu wyrazowego do tej po­staci, jaką on ma we wszystkich przypadkach obu liczb z wyjątkiem mianownika liczby pojedynczej: postać zdrobniała rzeczownika łeb tyl­ko w mianowniku ma dźwięczne b: łebek, w pozostałych formach przy­padkowych e ruchome ginie, spółgłoska zaś b ulega ubezwrdzięcznieniu, to znaczy brzmi jak p, mimo że zostaje zachowana w pisowni: łebka, łebkowi itd. Jest to wypadek zupełnie sporadyczny: w analogiczny spo­sób ubezdźwięcznia się np. d w odmianie wyraz spodek, ogródek i wielu innych, ale to się nie odbija na formie mianownika. Niektórym się wy­daje, że bezdźwięczne łepek nadaje wyrazowi pewien odcień ekspresywny, pieszczotliwy, ale to jest subjektywne. Czasem widuje się tę formę w druku, trudno jednak uznać ją za poprawną, należy więc w za­sadzie używać formy łebek. Co do wyrazu ptactwo, ptastwo to obie te formy są uznane w pisowni za równorzędne, różnica zaś między nimi tłumaczy się tym, że ptactwo kojarzy się bezpośrednio z formą ptak, ptastwo zaś, tak samo jak ptaszę, ptaszyna, może przypominać istnienie formy gwarowej ptach (której przygodnie użył Słowacki: „na egipskie klnę się piachy” — cytat przytoczony w Słowniku Warszawskim).

*Forma nazwiska*

Ob. E. Woźny z Kujakowic Górnych w powiecie Kluczborskim nie może uzyskać w Komendzie Milicji Obywatelskiej w Kluczborku tego, by nie zmieniano formy jej nazwiska na Woźna. Zarówno matka męża korespondentki, jak obie jego siostry mają w swych dokumentach wpi­sane nazwisko Woźny, korespondentce zaś wpisano po jej ślubie formę Woźna wbrew jej sprzeciwom.

Uważam, że słuszność jest po stronie korespondentki i już parę razy w podobnych sprawach się wypowiadałem. Korespondentka pyta, dokąd ma się udać, żeby wydano jej dowód osobisty z takim nazwiskiem, jakie noszą kobiety w rodzinie jej męża. Jeżeli urząd wydający dokument nie reaguje na argumenty osoby zainteresowanej, to należy się zwrócić do jakiegoś prawnika, który by wskazał, jaki powinien być w takim wy­padku tryb postępowania.

*Kraj*, *państwo*

Klasa VII szkoły podstawowej w powiecie sandomierskim pyta, jaka jest różnica między wyrazami kraj a państwo.

W wypadkach, kiedy powstają tego rodzaju wątpliwości, to znaczy, kiedy wyrazy wydają nam się bliskoznaczne, ale nie umiemy określić dokładnie, na czym polega różnica między nimi, powinniśmy zawsze uświadomić sobie, w jakich sytuacjach, w jakich związkach wyrazo­wych, można interesujących nas wyrazów używać zamiennie, a w jakich nie. Możemy powiedzieć, „kraje obozu pokoju” abo „państwa obozu pokoju”, treść obu zdań jest ta sama. Ale na przykład w zdaniu: „Po­chód przez kamienisty, górzysty poorany wąwozami kraj trwał całą noc i całe rano” wyrazu kraj nie można byłoby zastąpić przez państwo. W tym zdaniu (przytoczonym w naszym nowym Słowniku z książki Ma­kowieckiego „Przygody Meliklesa Greka”) kraj to pewne terytorium o charakterystycznych cechach postrzeganych wzrokowo, jak kamie­nie, góry, wąwozy. W opisie tego krajobrazu nie ma nic ponadto, nie ma wzmianki ani o ludności zamieszkującej okolice, przez które odbywał się pochód, ani o ustroju politycznym, w którym by ta ludność żyła. Te właśnie trzy składniki: terytorium, ludność, określona forma organizacji społecznej, czyli ustrój polityczny, składają się na całość pojęcia pań­stwa. Wyraz kraj może być użyty w tym samym znaczeniu co państwo ale bywa prócz tego używany w innych znaczeniach, jak widać z zacyto­wanych przykładów. Do tych szczególnych znaczeń wyrazu kraj można

**dodać jeszcze jedno, mianowicie znaczenie «krawędzi, brzegu, końca», jak w wyrażeniach:** na kraju wsi, na kraj świata, na kraju widnokręgu. **Jak widać z przykładów, wyrazy bliskoznaczne nie wyłączają się wza­jemnie w sposób absolutny, zachodzą tylko na siebie pewnymi kręgami użyć.**

*Liczebniki (składnia)*

**Ob. M. Czaplicka z Suwałk pisze, że między dwoma nauczycielami z wyższym wykształceniem powstał spór co do tego, jak należy powie­dzieć: „w porcie były pięćdziesiąt cztery statki”, czy też: „w porcie było pięćdziesiąt cztery statków”.**

**Z liczebnikami** dwa, trzy, cztery **następujące po nich rzeczowniki łą­czą się na podstawie związku zgody, a nie związku rządu, to znaczy, że mówimy** dwa, trzy, cztery okna, ptaki, konie **niezależnie od tego, jakie jest znaczenie rzeczownika. Ta sama składnia zostaje zachowana i wów­czas, gdy liczebniki** dwa, trzy, cztery, **występują po dziesiątkach lub po setkach:** dwadzieścia dwa konie, sto dwa konie, sto dwadzieścia dwa ko­nie. **Jak w wielu innych wypadkach czynnikiem komplikującym kon­strukcję składniową jest istnienie kategorii gramatycznej męskoosobowej, która zmienia i formę związku między liczebnikami a rzeczowni­kiem, i stosunek między formami podmiotu i orzeczenia: mówimy:** tam były dwadzieścia dwa konie, **ale kiedy podobne stwierdzenie mamy od­nieść do jakichś mężczyzn, to i liczebnikowi, i odpowiedniemu rzeczowni­kowi nadajemy formę dopełniacza, orzeczenie zaś otrzymuje nielogiczną formę rodzaju nijakiego liczby pojedynczej:** tam było dwudziestu dwóch żołnierzy. **Rzeczownik** statek **nie należy do męskoosobowych, nie ma więc powodów do wątpliwości: należy powiedzieć:** w porcie były pięć­dziesiąt cztery statki**, nie inaczej.**

*Podawać do wiadomości* **— co**

**Ob. Anna Beygowa z Warszawy pyta, czy jest poprawna stylizacja zdania, w którym użyty jest zwrot:** „o czym **podawaliśmy do wiado­mości”. Korespondentka sądzi, że poprawnie można powiedzieć tylko:** „co **podawaliśmy do wiadomości” i oczywiście ma rację.**

Mówimy, myślimy, zawiadamiamy, informujemy o czymś, zastana­wiamy się nad czymś, **a** podajemy do wiadomości coś. **Czasownik** infor­mować **i zwrot** podawać do wiadomości **są pod względem znaczeniowym bardzo sobie bliskie, różnią się właściwie tylko pod względem składnio­wym, to znaczy tym, że po czasowniku** informować **(kogoś) używamy przyimka o;** podawać do wiadomości **jest jednym ze związków frazeolo­gicznych czasownika** podawać, **po którym dopełnienie bliższe jest w bier­niku, dalsze — w celowniku:** podawać coś komuś. **Konstrukcji z przyimkiem:** podawać o czym **w ogóle nie ma, ukazuje się ona czasem jako wy­kolejenie dopiero w zwrocie** podawać do wiadomości.

*W wojsku*

Ob. Danuta Grodzka z Białegostoku pisze, że wśród studentów odby­wających przeszkolenie wojskowe przyjęło się używanie zwrotu na woj­sku; na przykład „w kwietniu byłem na wojsku”. Jeden ze znajomych korespondentki, który tego zwrotu użył, usiłował to uzasadnić tym, ze nie był w służbie czynnej, tylko odbywał ćwiczenia, wydawało mu się więc, że ta różnica może tłumaczyć różnicę konstrukcji: w wojsku i na wojsku.

Ta argumentacja nie może nikogo przekonać: na wojsku brzmi nie­poważnie. Jest to może objaw działania analogii do wyrażenia na stu­dium wojskowym, ale nie należy robić takich przerzutów; nie tak znów wielki jest wysiłek, którego wymaga wypowiedzenie tych trzech wyra­zów: na studium wojskowym, żeby go unikać i mówić na wojsku, po­większając dokuczliwy zamęt w używaniu przyimka na dający się dziś odczuwać.

*Rewanżyzm*

Inż Jerzy Kubiatowski z Warszawy cytuje z pewnego miesięcznika następujące zdanie: ,,Od lat opinia światowa obserwuje z troską stałe próby rewanżymu bońsikiego zatrucia klimatu politycznego, rozwijające­go się w kierunku odprężenia i pokoju” i w związku z tym pisze: „W ję­zyku polskim było dotychczas używane słowo rewanż dla określenia róż­nego sposobu odwzajemniania się. Wydaje się jednak, że w danym wy­padku użyto neologizmu rewanżyzm w celu podkreślenia wybitnie ujem­nego lub wręcz złośliwego i szkodliwego oddziaływania zachodnio-niemieckich sfer faszystowskich na wzmagający się ruch antymilitarny. W związku z tym korespondent prosi o wyjaśnienie poprawności neolo­gizmu rewanżyzm i jego właściwego znaczenia w odróżnieniu od słowa rewanż.

Zacznijmy od tego słowa. Zwraca uwagę jego końcowe dźwięczne ż pi­sane w mianowniku, a dające się słyszeć w formach przypadków zależ­nych: rewanżu, rewanżowi i tak dalej. Wyraz jest zapożyczeniem z fran­cuskiego, w jego zaś brzmieniu francuskim końcowa spółgłoska jest bezdźwięczna: la revanche. Można by było myśleć, że mamy tu do czy­nienia z zastąpieniem końcowej francuskiej spółgłoski, bezdźwięcznej polską spółgłoskę dźwięczną odwrotnie niż na przykład w wyrazie mariasz, nazwie gry w karty: grać w mariasza w brzmieniu francuskim tego wyrazu końcowa spółgłoska jest dźwięczna: le mariage. Wtórna dźwięczność końcowej spółgłoski ukazuje się czasem w wyrazie gulasz, pochodzenia węgierskiego, z etymologicznym końcowym sz: w jadłospi­sach restauracyjnych widuje się dość często gularz pisane przez rz. Działa tu analogia do licznych polskich rzeczowników na -arz, jak bla­charz, drukarz i inne; wyrazów na -asz jest natomiast bardzo mało (roz­gardiasz:), na -arz jest ich wiele i dlatego gulasz zostaje włączony do

pospolitego typu słowotwórczego, niezależnie od tego, że wyraz nie na­biera przez to żadnej wyrazistości znaczeniowej. Takie objaśnienie nie może mieć zastosowania do dźwięcznego ż w wyrazie rewanż, które się też tłumaczy inaczej: jest ono świadectwem tego, że wyraz został zapo­życzony jeszcze wtedy, gdy w języku francuskim istniał wariant wyrazu revanche ze spółgłoską dźwięczną na końcu; ten wariant zarejestrowany jest na przykład w słowniku francusko-polskim Trotza z XVIII wieku; znajdujemy w nim obok revenche, revencher formy revenge, revenger, dziś we francuskim nie używane, ale uzasadnione etymologicznie, bo się wiążą z czasownikiem venger «mścić» (z łacińskiego vindicare). Linde tłu­maczył rewanż jako „odwet” i przytoczył formę rewanżować z Górnickie­go. Tyle o wyrazie rewanż. Co do wyrazu rewanżyzm, to jest to, jak słusznie stwierdza korespondent, neologizm: pod względem znaczenio­wym mieści się on w typie rzeczowników na -izm oznaczających pewne prądy, kierunki umysłowe lub polityczne. Między rewanżem — odwetem a rewanżyzmem — dążeniem do odwetu różnica znaczeniowa jest wyraź­na i to może stanowić rację istnienia wyrazu rewanżyzm. Co do przy­miotnika rewanżystowski, który korespondent wymienia w swym liście jako określenie polityki, opartej na haśle rewanżu, to przymiotnik ten opiera się na formie rewanżysta, która jest neologizmem tak samo, jak rewanżyzm. Wydaje mi się, że polityka rewanżu lub polityka odwetu to określenie mocniejsze, dobitniejsze niż polityka rewanżystowska. Można by było w ogóle zamiast o rewanżu mówić o odwecie, wyrazy te są dość ściśle jednoznaczne. Trudno na końcu powstrzymać się od uwagi, że zda­nie zacytowane przez korespondenta a stanowiące kontekst wyrazu re­wanżyzm nie jest udane pod względem stylistycznym: mowa w tym zda­niu o „próbach rewanżyzmu bońskiego zatrucia klimatu politycznego roz­wijającego się w kierunku odprężenia”. Niezręczne jest bezpośrednie sąsiedztwo dwóch dopełniaczów podmiotowego i przedmiotowego: „pró­by rewanżyzmu zatrucia klimatu”. To rewanżyzm próbuje zatruć klimat: toteż rewanżyzmu jest dopełniaczem podmiotowym, po którym następują jeszcze dwa dopełniacze: zatrucia i klimatu. Rozumiemy, o co chodzi, ale słowa są tak podobierane. że zdanie nie ma bezpośredniej sugestywności. „Klimat polityczny rozwijający się w kierunku odprężenia” ten dalszy ciąg także nie jest pod względem stylistycznym najszczęśliwszy. Nie chcę się czepiać słów, bo to jest jałowe zajęcie, ale im ważniejszy jest temat, o którym się mówi lub pisze, tym ważniejsze jest, żeby słowa tego te­matu dotyczące były jak najwyrazistsze, docierały jak najdalej, działały jak najmocniej. Rewanżyzm jest tematem ważnym, wszystkich życiowo obchodzących. Tymczasem fragment tekstu, z któryśmy się zapoznali, wygląda blado. Dość często ma się okazję do takich westchnień.

*W. D.*

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO  
***pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego***

**Tom I,** sir. **1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—**

**Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—**

**Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—К, zł 220,—**

**Tom IV, str. 1331, obejmuje litery** L—**N** (do nić) **zł 220,**—

**Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-0 w subskr. zł 88,— Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—**

**Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.**

**Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego** (1807—1914 **r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego,** 1900—1927 **r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.**

**Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.**

**Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.**

**Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.**

**W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.**

**Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”

**Cena prenumeraty rocznej zł 80,— półrocznej zł 30,—**

**Zamówienia i wpłaty przyjmują:**

1. **Centrala Kolportażu Prasy 1 Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

**Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.**

**Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.**

**Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).**

**Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.**

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

**7 W wyd. 3, Gdynia 1948, Słownika Staszewskiego jest płon «nieurodzaj». —**

**Czekańska, o.c., s. 333), Ros. pripaj nie odnosi się\* jednak tylko do lodu przymarzniętego do brzegu (ten określa termin bieriegowoj pripaj), lecz do lodu przymarzniętego do wszelkich twardych rzeczy wystających nad powierzchnię morza, np. też do góry lodowej. Dlatego inż. Mysłowski zaproponował tu termin przylepa (lodowa). Jak mnie informuje autor tej propozycji, spotkała się ona z ogólnym sprzeciwem. Dlaczego9 Przecież termin ten jest poprawny formalnie i semantycz­nie jasny. (W literaturze przylepa tylko u Czekańskiej, o.c., s. 333; tam też pod­stawa przylepy, krawędź przylepy).**

1. **Ze względu na pracochłonność tej, a także innych operacji analizę sta­tystyczną języka przekazuje się coraz częściej maszynie cyfrowej.** [↑](#footnote-ref-1)
2. **1 Przykłady próbek „tekstu’’ angielskiego i rosyjskiego podaje Shannon i Weaver (58), Jagłomowie (33) oraz Paduczewa (49, s. 119—120).** [↑](#footnote-ref-2)
3. **Por. E. Paduczewa (49, s. 131—132).** [↑](#footnote-ref-3)
4. **Por. prace Bar-Hillela i Carnapa (4) oraz Ramakrishny i Subramaniana (52).** [↑](#footnote-ref-4)
5. **S. Rospond: *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej według uchwał Komisji Ustalania Nazw Miejscowych...* Wrocław — Warszawa 1951.** [↑](#footnote-ref-5)
6. **J. Staszewski, F. Uhorczak: Geografia fizyczna w liczbach. Warszawa 1959, s. 359.** [↑](#footnote-ref-6)
7. **M. Rudnicki: Nazwy Odry i jej ważniejszych dopływów, w: Monografia Odry. Pod red. A. Gródka, M. Kiełczewskiej-Zaleskiej i A. Zierhoffera, Po­znań 1948, s. 45.** [↑](#footnote-ref-7)
8. **S. 63.** [↑](#footnote-ref-8)
9. **A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Kraków 1927, sub.**

   *pło.* [↑](#footnote-ref-9)
10. ***9* J. Staszewski: *Słownik geograficzny* — *pochodzenie i znaczenie nazw geo­graficznych.* Wyd. 4 [oznaczone jako wyd. 2], Warszawa 1959.** [↑](#footnote-ref-10)
11. **Dalej Słownik ten podaje (cyt. z wyd. 4): „Jest to częsta n. rzeczna, wodna w ogóle w Słowiańszczyźnie Zach. Jezioro Plön w Holsztynie, slow. n. Płone, na Pomorzu Zach. Płone, Płonne i Płońsko”. Słownik nie uwzględnia więc aktualnego nazewnictwa Pomorza Zachodniego, choć cyt. wyd. 4 wyszło już po ukazaniu się Słownika Rosponda: Sł. Rosponda (= Monitor Polski) z nazw tych zawiera tylko nazwę miejscową Płońsko (dawn. niem. Plönzig) — w pow. pyrzyckim; inna miejscowość, w pow. myśliborskim, nazywa się Płonno (dawn, niem. Klausdorf; Płonne, z -e na końcu, dawn. niem. Lohberg, jest w pow. pa­słęckim, a więc na Powiślu), nazwy Płone w ogóle nie ma. Jeziora dawn. niem. Plöne-See, jedno w pow. pyrzyckim (zob. wyżej), drugie w gryfickim, wg Sł. Rosponda (= Monitor Polski) w obu wypadkach — Płoń (a nie Płone; tę postać zob. też niżej, w przyp. 9).** [↑](#footnote-ref-11)
12. **T. 8 z r. 1887: „Płona, al[bo] Płynna” (etymologia ludowa?).** [↑](#footnote-ref-12)
13. **E. Maliszewski, B. Olszewicz: Podręczny słownik geograficzny... Warszawa 1925. Tutaj też jez. Płonę (niem. Plöne-See). Tak też w S. Kozierowskiego Atlasie nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej; cytuję ze Słowniczka nazw miejscowych (niem.-pol.), z. 1: Pomorze Zachodnie, Poznań 1945, Wy­dawnictwo Inst. Zachodniego, będącego osobnym odbiciem z Atlasu, z. 1, wyd. 2: „Plöne — Płona; Plöne-See [1] — Płonne; Plöne-See [2] — Płonno” (s. 26 a Słowniczka).** [↑](#footnote-ref-13)
14. **R. Fleszarowa: Polska — informator geograficzny. Cz. 1: Fizjografia, Waiszawa 1951, s. 36: „Płonia (Płona)”. Zarówno ten informator, jak i Sł. Rospon­da wydało Polskie Tow. Geograficzne. W cyt. wyżej Geografii fizycznej w licz­bach jest tylko poprawna Płonia. — Błędna Płona przedostała się też do ono­mastyki statków. Od roku 1946 w Szczecinie pracowały trzy siostrzane holow­niki, które później otrzymały nazwy „Kłodnica”, „Stobrawa” i „Dziwna”, a więc nazwy rzek (bo Dziwna powszechnie uważana jest za rzekę; rzeczywiście jest to cieśnina morska). W roku 1950 holownik „Dziwna” otrzymał inną nazwę: właśnie „Płona” i pod nią pływa do dziś. Druga w naszej flocie „Płona” to zbud. w r. 1956, a więc już po ukazaniu się Sł. Rosponda, który pozwala na odszu­kanie danej nazwy bez wertowania kilkunastu numerów Monitora Polskiego, trawler przedsiębiorstwa „Dalmor” (w naszej flocie rybackiej nazwy rzek noszą niemal wszystkie trawlery zbudowane po wojnie; jest ich ponad 50). Zob.: Rejestr [statków morskich] 1963, Gdańsk 1963, Polski Rejestr Statków, i J. Miciński, J. Kolicki: Pod polską banderą. Gdynia 1962, s. 58 i 97.** [↑](#footnote-ref-14)
15. **Brückner, 1. c., pisze, że pło, pleso, ploso „zachowały się niemal wyłącz­nie w odwiecznych nazwach miejscowych”.** [↑](#footnote-ref-15)
16. **Tak podaje Sł. Rosponda (= Monitor Polski): „Martwa Wisła — Tote Weichsel; -ej, -у; rz; od wsi Płonią Wielka”, lecz ustalenia tego nikt nie respek­tuje: władze administracyjne, kartografia i literatura Martwą Wisłą nazywają odcinek Leniwki już od miejsca, w którym się od niej odgałęzia na wschód płynąca Szkarpawa, a więc już od rejonu Kieżmark — Przegalina. (Tę rozbież­ność mam zamiar omówić bliżej w jednym z czasopism geograficznych. Por. też niżej przy. 18).** [↑](#footnote-ref-16)
17. **Zob. znaną mapę-rekonstrukcję H. Bertrama: 'Das Weichseldelta um das Jahr 1300, w: H. Bertram, W. La Baume, O. Kloeppel: Das Weichsel-Nogat- -Delta. Danzig 1924.** [↑](#footnote-ref-17)
18. **T. 8, hasło Plehnendorf.** [↑](#footnote-ref-18)
19. **Datę powstania tego „spolszczenia” należałoby wyśledzić osobno. — Było też inne „spolszczenie”: Plenichow, najprawdopodobniej oparte na przytoczonej w Sł. geogr. Królestwa Polskiego (zob. wyżej) postaci niem. Plenichow (w Słow­niku tym nie ma w ogóle nazwy polskiej, jest tylko współczesny Plehnendorf — nazwa hasłowa, oraz cyt. tu wyżej dawne zapisy Plenichow i Plonendorff). Na Planie Wielkiego Gdańska (w podziałce 1:10 000) opracowanym przez Wydz. Drogowy Zarządu Miejskiego w Gdańsku tuż po wojnie (odb. światłodrukowa) dawn. niem. Rückfort, grunt nad Martwą Wisłą, graniczący z Płonią Małą, nazwany jest Redutą Plenichowską. Ten „chrzest” pozostaje w związku właśnie z przewidywaniem Zarządu Miejskiego, że Plehnendorf otrzyma nazwę Plenichow (S. Hrabec, Nazwy dzielnic i okolic Gdańska, Poznań 1949, s. 35. Nazwą ów­czesnej wsi Płonia praca ta się nie zajmuje). Ponieważ jednak Plehnendorf otrzy­mało nazwę Płonia (Mała i Wielka), Rückfort nazwano Redutą Płońską (zob. Sł. Rosponda = Monitor Polski).** [↑](#footnote-ref-19)
20. **Zob. też rozporządzenie Prezydenta Rzeczp. Polskiej z mocą ustawy o usta­laniu nazw miejscowości i numeracji nieruchomości z 24 X1934, Dz.U. 1934 r., nr 94, poz. 850.** [↑](#footnote-ref-20)
21. **W roku 1842 Wincenty Pol to nowe ramię delty Wisły nazwał Śmiałą Wisłą (zob. w szkicu Pola pt. Na groblach, w zbiorze Obrazy z życia i natury, cz. 7, w: Dzieła..., t. 4, Lwów 1876). Sł. Rosponda (= Monitor Polski) nazwy tej nie zawiera. W kartografii i literaturze jest wyłącznie postać z innym szykiem wyrazów: Wisła Śmiała. Zmiana ta jest nieuzasadniona, o czym należałoby po­mówić osobno.** [↑](#footnote-ref-21)
22. **Tym samym ten odcinek Leniwki aż do ujścia do morza w Gdańsku-No- wym Porcie stał się martwy (por. nazwę Martwa Wisła wyżej, w przyp. 12).**

    **10 Pierwotnie była to Górka, dok. 1277 Gorca; we Flisie Klonowica Górk’> tak też w t. 2 Sł. geogr. Królestwa Polskiego; nicm. Fahrwasser, następnie Neu­jahr (materiał podaje Hrabec, o.c., s. 19—20). Przełom Leniwki w r. 1840 roz­dzielił tę wieś na dwie części, stąd Górki Zachodnie (niem. Westlich Neujahr) — w r. 1914 włączone do Gdańska i Górki Wschodnie (östlich Neufähr) — wieś. w pow. gdańskim.** [↑](#footnote-ref-22)
23. **Że to jest możliwe, świadczy przykład nazwy dzielnicy Gdańska na wscho­dzie sąsiadującej ze Stogami: pol. flisacka Przerabka, znana i w tej postaci uży­wana nawet przez autorów niemieckich (materiał podaje Hrabec, o.c., s. 18—19), na mapie WIGu z r. 1936 forma literacka Przeróbka i taka ustalona urzędowo po wojnie (Sł. Rosponda = Monitor Polski); niem. Troyl. Przez szereg lat od r. 1945 dzielnicę tę nazywano Trojanem. Tak mówili mieszkańcy Gdańska, tak pisała miejscowa prasa, taka nazwa była używana przez instytucje, m. in. przez Zarząd Portu Gdańsk (na tablicach propagandowych rozmieszczonych na mieście, w in­formatorach portowych itd.). Przeniosła się nawet do literatury; np. umieszczony w wydanej w r. 1959 przez Zarząd Portu Gdańsk broszurze pt. Port gdański, plan portu, na którym jest nazwa Trojan, przerysowano, z tą nazwą, w książce W. Andruszkiewicza Polskie porty handlowe, Wyd. Morskie, Gdynia 1960, a ten plan z kolei przekopiowano, nadal z Trojanem, w pracy S. Berezowskiego: Geo­grafia transportu, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962. Przykłady można mnożyć. — Jak powstała nazwa Trojan, trudno dociec. Może wskutek kontaminacji: Tro(yl) (Wo)jan, na Troylu była bowiem Werft A. und W. Wojan, w popu­larnym skrócie Wojan-Werft, Stocznia Wojana, sąsiadująca z terenem zajmowa­nym przez oddział „Stoczni Gdańskiej” S.A., który popularnie zwano zresztą Troylwerk, nadto może wskutek skojarzenia z nazwą ulicy Trojangasse, oddalonej od Troylu zaledwie o kilka minut drogi — przecież niemieckie nazwy obiektów, ulic itd. były z konieczności powszechnie używane jeszcze przez pewien czas po przejęciu Gdańska przez władze polskie (jeszcze np. wydany w r. 1946 M. Grankego i M. Kuźniaka Informator miasta Gdańska zawiera dwujęzyczny, pol.-niem., spis ulic i jest tam m. in. właśnie Trojangasse; zob. tam pod Śród­mieście nr 186, s. 46). Jeśli chodzi o tę drugą możliwość, to się powołać można na przykład pochodzenia nazwy warszawskiego więzienia dla kobiet Serbia: miał się tam mieścić szpital wojskowy w czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877—1878.** [↑](#footnote-ref-23)
24. **zwanej popularnie serbską (S. Jaszuński: Notatki słownikowe z Pawiaka, „Język Polski” R. 14: 1929 s. 42; por. też: L. Wasilewski: Słowniczek gwary partyjnej. MPKJ 1912 s. 385), a przecież od (wojny) serbskiej do warszawskiego gmachu jest o wiele dalej niż od ulicy Trojangasse do dzielnicy Troyl. — Używanie nazwy Trojan było skandalem kulturalnym, tak się bowiem nieszczęśliwie zło­żyło, że Trojan to nazwisko szowinistycznego poety niemiecko-gdańskiego prze­łomu XIX i XX w., polakożercy Johannesa Trojana (właśnie jego uczczono nazwą ulicy Trojangasse; po wojnie ul. Skotnicka, obecnie Seredyńskiego). Trzeba było wielu artykułów i notatek w prasie gdańskiej (i szczecińskiej), powtarzanych co pewien czas, wykazujących kim był J. Trojan, jak się rzeczywiście nazywa dzielnica dawn. niem. Troyl, co znaczy nazwa Przeróbka — aby wreszcie sama prasa przestała, w materiałach pisanych przez samych dziennikarzy, używać nazwy Trojan. Od niedawna nazwę tę słyszy się coraz rzadziej, nie ma jej w prasie, na ulicy, w tramwaju itd., nazwy Trojan już się niemal wcale nie słyszy.**

    1. **Por. tamże hasło płonić 3: «płonie czyli przeręble na lodzie robić».**

    [↑](#footnote-ref-24)
25. 1. **B. Ślaski: Słownik rybacko-żeglarski i szkutniczy. „Slavia Occidentalis'1, T. 9, 1939.**

    [↑](#footnote-ref-25)
26. **M. Czekańska: Materiały do polskiej terminologii lodów morskich: „Acta Geophisica Polonica” Vol. 7, 1959 nr 3/4 s. 341.** [↑](#footnote-ref-26)
27. **21 Zob.: A functional glossary of ice terminology. U. S. Navy Hydrographic Office, Washington 1952; też: К. Jaworska, Międzynarodowa nomenklatura lodowa, „Biuletyn PIHM” 1957 nr 4.** [↑](#footnote-ref-27)
28. **Tak wg informacji mgra inż. M. Mysłowskiego ze Stacji Morskiej Zakładu Geofizyki PANu w Sopocie. — Z rosyjskiej terminologii przyjęto natomiast u nas termin pripaj, na określenie lodu morskiego przymarzniętego do brzegu (ros. pripaj od pajať «lutować»). Następnie zastąpiono go terminem lód brzegowy (jest to replika ang. shore ice), z dubletem lód przybrzeżny (zob. np.: J. Bączyk: Zlodzenie Zatoki Gdańskiej. „Zeszyty Geograficzne WSP w Gdańsku” 1959 s. 181;** [↑](#footnote-ref-28)
29. **Przykład użycia: „Propozycje polskie wnoszą nazwę płoni przybrzeżnej [chodzi tu o ang. shore polynia, bo jest też np. płonia skrajna = ang. polynia offedge of share ice; uw. Z. В.]. Przez powstałe w lodach płonie [...] ścieka z po­wierzchni lodowej gromadząca się tam woda, powodując tzw. obsychanie lodu”; Czekańska, o.c., s. 342.** [↑](#footnote-ref-29)
30. **Zob. wyżej i przyp. 21.** [↑](#footnote-ref-30)
31. **Zob. Brücknera: *Słownik etymologiczny języka polskiego* sub. *rąb.*** [↑](#footnote-ref-31)
32. **„Język Polski”. R. 36, 1956, s. 71b.** [↑](#footnote-ref-32)
33. **J. Haczewski: O spławie drzewa, z dodatkiem terminologii orylów, flisów, majtków... „Sylwan”, t. 11, 1835, z. 1/2; trzy słowniczki orylsko-flisackie znajdują się w z. 3/4 na s. 316—392. Zawierają one wprawdzie głównie terminy z zakresu konstrukcji pojazdów rzecznych i praktyki flisackiej, podają jednak także nieco terminów z zakresu hydrologii i hydrografii rzek: bystrz «szybkie płynięcie wody», hak «jeden z rodzajów mielizn», lacha «odnoga rzeki» itd.** [↑](#footnote-ref-33)
34. **Tak np. w pracach cyt. w przyp. 31. Formy obu przypadków z -a są w cyt. książce będącej tłumaczeniem z rosyjskiego (tłum. P. Słomianko).** [↑](#footnote-ref-34)
35. **Tołkowyj slowar’ russkogo jazyka, pod red. D. Uszakowa, t. 3, 1939; S. Ożegow, Słowar ’ russkogo jazyka, wyd 3, Moskwa 1953.** [↑](#footnote-ref-35)
36. ***Słowar’ sowriemiennogo russkogo litieraturnogo jazyka,* t. 9, Moskwa — Leningrad 1959.** [↑](#footnote-ref-36)
37. **M. i D. Sulerżickie: *Kraikij illustrowannyj morskoj słowar’ dla junoszestica.* Moskwa 1955.** [↑](#footnote-ref-37)
38. **30 Tak, tutaj плес, плесо. Słowar’ morskich i riecznych tierminow. T.** 2, **Moskwa 1956, w haśle плёс po objaśnieniach odsyła do hasła pieriekat, a tutaj formy z -e-: плес, плесовая лощина. Także w innych źródłach są obie pisownie: с** II **ё (zob. też niżej, przyp.** 42). [↑](#footnote-ref-38)
39. **Pod 3. Słownik ten podaje bardzo specjalne znaczenie wyrazu ples, i zwią­zane** [↑](#footnote-ref-39)
40. **z tym terminy wierchnij ples, srednij p., niżnij** p. **(w terminologii pol. rynna górnego plosa itd.), co tutaj pominiemy, gdyż wymagałoby to obszernego technicznego wyjaśnienia. — Cyt. w przyp. 36. Sł. mor. i riecz. tierminow zawiera też hasło plosowaja maczta «brzegowy znak sygnalizacyjny, informujący o naj­mniejszej głębokości na plosie».** [↑](#footnote-ref-40)
41. **W naszej terminologii morskiej ustala się: akwen «pewien obszar morski», akwatorium «wodny obszar portu (awanport, kanały, baseny portowe)».**

    **0 Morskoj atłas, t. 1, 1950, mapa 16.** [↑](#footnote-ref-41)
42. **Nazwa pochodzi od wysepki Kassar, położonej u południowych wybrzeży Hiumy. Nazwa Kassar jest w Världsatlas en skilding av jorden och stjörnhimmeln, Stockholm 1934, mapa 14; tamże północna część akwenu, o którym tu mowa, a więc w pobliżu wysepki Kassar, oznaczona jest jako Kassarv. = Kassarviken, gdzie szw. vik to «zatoka, zalew».** [↑](#footnote-ref-42)
43. **Morskoj atłas (o.c.).** [↑](#footnote-ref-43)
44. **W źródłach radzieckich Плёс — jak podaje np. M. Bodnarskiego: Słowar' gieograficzeskich nazwanij, Moskwa 1954, i Encikłopiediczeskij słowar’ (skrócona wersja Boisz, sowiet, enc.), t. II, Moskwa 1954, oraz Плес — tak np. Atłas SSSR. wyd. 2, Moskwa 1955 (zob. mapę 27—28 i indeks).** [↑](#footnote-ref-44)
45. **Bodnarski, o.c.** [↑](#footnote-ref-45)
46. **14 Wg artykułu E. Moski: O kilku nazwach onomatopeicznych, „Poradnik Językowy” 1964 z. 2 (rozdz.: Pszczyna, Plisa, Plussa, Pleszczenica itp., s. 63—71). nazwa Pszczyna, dawn. Pl(i)szczyna, jest tworem dźwiękonaśladowczym, jak np. Plisk, Pliska, gdzie tkwi rdzeń \*plьsk-, jak np. w appell. plusk, pluskać — od naśladowania szmerów wodnych. Podaje też (za Brücknera Sł. et.) onomatopeiczne plusk «ogon ryby, bobra», co się semantycznie (czy tylko semantycznie?) zgadza z cytowanym przeze mnie tutaj wyrazem ros. plos «ogon ryby». Możli­wości interpretacyjne, jakie ewentualnie mogą dać materiały i wnioski przed­stawione przez E. Mośkę, nie zostały tu uwzględnione, ponieważ zeszyt „Poradnika Językowego” z jego pracą otrzymałem dopiero w momencie wysyłania mojego artykułu do Redakcji.** [↑](#footnote-ref-46)
47. **Pomijam przestarzałe wyrwać ze szpon oraz wyszedłem z nerw — jako zniekształcenie umyślne, dla efektu humorystycznego.** [↑](#footnote-ref-47)
48. **Dla porządku wyliczę szereg wyrażeń najpospolitszych, niejako klasycz­nych, jak: „wrócić z powrotem”, „cofnąć się wstecz”, „w miesiącu styczniu, maju itd.”, „stuletnia rocznicza” (których oczywiście nie ma potrzeby cytować); warto też dodać niesamowite „jakżeż”, stosowane bez zastanowienia a najwidoczniej gwoli wzmocnieniu ekspresji, gdy piszącemu snadź już jedna partykuła nie wystarcza... Wreszcie: „w każdym bądź razie”, „zdawać sprawozdanie” oraz prze­jętą od małopolan kontaminację: „dlatego bo”, „dlatego ponieważ”.** [↑](#footnote-ref-48)
49. **Wymienić warto przy tej sposobności z taką lubością deklinowane przez sprawozdawców sportowych „Derby’": przed derbami, po derbach itd.** [↑](#footnote-ref-49)
50. **Wspomina o tym w dorzecznym artykule pt. „Sprawy warsztatu” (w nrze 239 „Życia Warszawy” Władysław Kopaliński, słusznie uznając schematyczność języka dziennikarskiego za w pewnej mierze malum necessarium; ale w zakoń­czeniu stwierdza, że w tej dziedzinie wiele mogą usprawnić sami dziennikarze, którzy „mają obowiązek ulepszania i doskonalenia swego laboratorium języko­wego przez całe życie.** [↑](#footnote-ref-50)
51. **Nie domagałbym się bynajmniej zmiany wyrazu problemista (wyraz to po­ręczny i trudny do zastąpienia), którym określamy autora zadań. Razi mnie natomiast pretensjonalny „problem”.** [↑](#footnote-ref-51)
52. **O wcześniejszych pracach pisałam w artykule pt.: „Uwagi o rozwoju mowy dzieci”. Por. Jęz. 1962 z. 8—10.** [↑](#footnote-ref-52)
53. **s. 7.** [↑](#footnote-ref-53)
54. **s. 33.** [↑](#footnote-ref-54)
55. **s. 44 i 45.** [↑](#footnote-ref-55)
56. **pełny spis bibliograficzny liczy 135 pozycji.** [↑](#footnote-ref-56)
57. **s. 231.** [↑](#footnote-ref-57)
58. **sygnalizowałam ją już w poprzedniej recenzji.** [↑](#footnote-ref-58)
59. **s. 38.** [↑](#footnote-ref-59)
60. **s. 39.** [↑](#footnote-ref-60)
61. **s. 55, referując odnośne prace psychologów zagranicznych autorka przy­tacza na s. 31 przykład angielskiego uczonego W. Boyda, który porównał zdania dziecka ze zdaniami wypowiedzianymi przez dorosłych. To ostatnie zaczerpnął jednak z dialogów powieściowych. Porównanie takie pozwoliło mu stwierdzić, że mowa dziecka w 8 roku życia jest bardzo zbliżona pod względem struktury zdań do mowy dorosłych.** [↑](#footnote-ref-61)
62. **S. Szober: Gramatyka języka polskiego. Wyd. III 1953, s. 288.** [↑](#footnote-ref-62)
63. **s. 230.** [↑](#footnote-ref-63)
64. **por. L. Kaczmarek: Kształtowanie się mowy dziecka. Poznań 1953.** [↑](#footnote-ref-64)
65. **por. rozdz.: Kamień i metale, Religia i etnografia, Rośliny i rolnictwo, Rośliny nie hodowane — cz. I, s. 58—76.** [↑](#footnote-ref-65)
66. **T. Milewski, rec. omawianej pracy M. Rudnickiego, Rocznik Slawistyczny XXJI, s. 55—63.** [↑](#footnote-ref-66)
67. **Odmienny pogląd zawarty jest w pracach T. Lehra-Spławińskiego, np. O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, Poznań 1946.** [↑](#footnote-ref-67)
68. **J. Safarewicz, rec. pracy M. Rudnickiego, Język Polski, 1959, z. 5„ s. S61—367.**  [↑](#footnote-ref-68)
69. **co do innych zarzutów por. M. Rudnicki — Odpowiedź na recenzję prof. Safarewicza, JP 1959, z. 5, s. 367—371.** [↑](#footnote-ref-69)
70. **« por. np. wywód na temat wyrazu topór (cz. II, s. 64) z art. M. Rudnickiego w Slavii Occidentalis, XX, s. 97.** [↑](#footnote-ref-70)
71. **por. np. cz. II, s. 242, gdzie autor wypowiada się przeciw wiązaniu zapisu Ptolemeusza (II w. n.e.) ^i/.iyyai = Silingi (łac.) z jakimś plemieniem germańskim, a za zapisem Geografa Bawarskiego (IX w.) Sleenzane — Ślęzanie.** [↑](#footnote-ref-71)